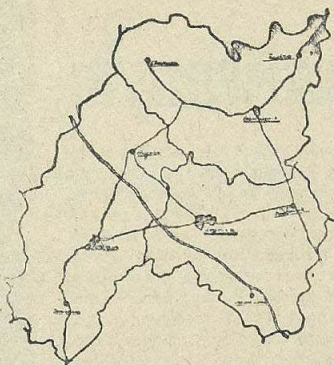


W numerze: „Dla pani jeszcze wystarczy...”

10-16 października 1959 r.

Cena 1 zł

WIADOMOŚCI



ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

Legnica
Lubin Legnicki
Złotoryja

Vr 40 (132)

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Rok VI

Stańmy wszyscy do walki

O przestępstwach gospodarczych napisano już całe tomy. Nie ma gebrania, dyskusji czy rozmowy, żeby temat przestępstw gospodarczych nie był poruszony. A jednak problem ten w dalszym ciągu istnieje. Przestępstwa tego rodzaju wciąż nagminnie są popeł-

Jak szukano obrazów skradzionych w Muzeum Śląskim

— Dyrektor?
— Tak, Słucham.
— Niech pan nie przerywa. Żadam 50 tysięcy złotych za zwrot obrazów. I proszę nie zawiadomić o tej sprawie milicji. Proponuję spotkanie. (Tu wymieniono adres). W niedzielę. Powie pan, że tu czeka ktoś z muzeum.

Poszukiwania milicyjne trwały nadal. A tymczasem przyjęto prośbę złodziei. Żadano miliona złotych, niech tak będzie. Żadano, aby je nosił stale przy sobie dyrektor muzeum — zgoda. Pomimo sprzeciwów dyrektora wydłobano z kaszy 800 tysięcy złotych. Wtedy się nie mieściło. Pieniądże były znakowane. Musiały zdradzić złodziei.

— Str. 3 —

Wyroby Legnickich Platerów

Słynne ze swej jakości nierzewne komplety: (6 łyżek, 6 noży, 6 widelców i 6 łyżeczek) produkcji Legnickich Zakładów Platerów jeszcze w tym roku powędrują za granicę. Będą one eksportowane do krajów Afryki i Ameryki Południowej za pośrednictwem niemieckiego przedsiębiorstwa w Hamburgu.

Plany rozbudowy zakładu kosztują 5 milionów złotych są naprawdę imponujące. Rozbudowa przewidziana jest w 1960/61 roku. Pozwoli to na poważne zwiększenie produkcji oraz poszerzenie asortymentu.

Uruchomiona zostanie między innymi całkowicie własna produkcja noży, w tej chwili bowiem zakład współpracuje ze znaną firmą „Gerlach”, od której otrzymuje osirza.

bif.

w Afryce
i Ameryce
Południowej

niane. Zwiększona walka organów wykrywania i ścigania z tymi przestępstwami jak dotąd nie daje pożądanego rezultatu. Surowe wyroki sądowe, można by nawet powiedzieć bardzo surowe wyroki nie przyczyniły się do znacznego zmniejszenia przestępstw tego typu. W tej sytuacji od czasu do czasu pojawiają się głosy, że wszystkie poczynania władz i obywateli w walce z przestępstwami gospodarczymi skazane są z góry na niepowodzenie, że to jest, krótko mówiąc — walka z wiatrakami. Głosy te znajdują niestety coraz więcej zwolenników. Stanowisko takie jest po pierwsze bardzo niesłuszne, a po drugie bardzo społecznie szkodliwe. Stanowisko takie sprzyja przestępcom gospodarczym, sprzyja wszelkiego rodzaju złodziejom mienia społecznego. Stanowisko takie jest wada na młyn przestępców. W takiej atmosferze łatwiej jest kraść, przywłaszczać sobie, włudzić i marnotrawić mienie socjalistyczne.

Rzecz jasna, że takie stanowisko z kolei zniechęca do walki z przestępcami nie tylko zwykłych obywateli, ale co gorsza — wpływa destrukcyjnie na niektórych pracowników aparatu państwowego powołanego do walki z przestępczością gospodarczą w szczególności.

(Dokończenie na str. 4)

„Dziwiarz” rozszerza swe tereny

Ostatnio Legnickie Zakłady Przemysłu Dzielarskiego im. H. Sawickiej przejęły w swe posiadanie obiekt przy ul. Głogowskiej (dawna Wytwórnia Soków Owocowych), gdzie mają zamiar uruchomić fabrykę.

Nowi gospodarze zaplanowali również rozbudowę obiektu przez wybudowanie nowej hali.

Nowy zakład oddany zostanie do użytku w przyszłym roku. Znajdzie w nim zatrudnienie ponad 200 kobiet.

bef.

Czyje dziecko?

Do Sądu Powiatowego w Złotoryi wpłynął pozew o ustalenie ojcostwa i alimenty. Pozwany zaprzeczył na rozprawie, jakoby on miał być ojcem dziecka powódki.

W związku z tym sąd przerwał rozprawę i zalecił zbadanie grup krwi pozwanego, powódki i dziecka. Wyniki okazały się zaskakujące. Pozwany nie jest ojcem dziecka, ani powódka... matka.

Wydaje się to nieprawdopodobne, ale tak było rzeczywiście. Sąd doszedł do przekonania, że w izbie porodowej dziecko zostało omyłkowo zamienione. Ponieważ tego dnia przyszło na świat tylko jedno noworodków, łatwo będzie ustalić czyje właściwie jest dziecko.

Sprawa zostanie niewątpliwie oddalona, a prokurator rozpocznie śledztwo za niedopełnienie obowiązków położnej. O wynikach śledztwa poinformujemy czytelników w osobnym artykule.

(Zemil)



ZŁOTA JESIEŃ

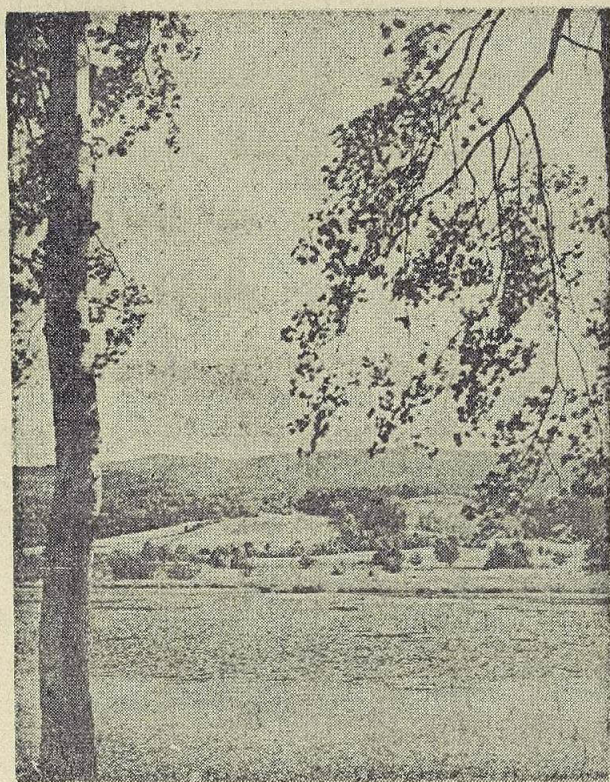


Foto J. Datz

Zdradziło lusterko

Było już po godzinie dziewiętej wieczorem, gdy Józef Witczak wracał rowerem z Lubina Legn. do Polkowic. Nagle oblał go z tyłu snop światła reflektorów mijającego go samochodu. Poczuł uderzenie... pociemniało mu w oczach...

Zaalarmowane milicja wszczęła

energiczne dochodzenie. Po kilku godzinach organa milicji ujęły sprawcę. Był nim Alfred Sznajder, kierowca samochodu „Skoda” z bazy w Lubinie Legnickim Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Badań Geologicznych Przemysłu Hutniczego w Legnicy. Kierowca zeznał, że jechał do domu i nie zauważył spowodowanego wypadku, ponieważ rowerzysta dostał się pod tył wozu. Ślady na samochodzie mówiły jednak co in-

nego, ponieważ znajdowały się z przodu pojazdu.

Stwierdzono, że Sznajder miał obowiązek pozostawić samochód w bazie, że wracał z libacji i prowadził wóz w stanie nietrzeźwym. Był jednak na tyle „trzeźwy”, że usiłował podobno zatrzeć ślady na szosie, a po powrocie do bazy umył wóz i naprawił rozbite lusterko.

Nie udało mu się jednak całkowicie zatrzeć śladów przestęp-

stwa. Identyfikacja odprysków sztucznego lusterka, znalezionych na szosie zdradziła winowajcę, który został aresztowany. Sprawa komplikuje się jednak w świetle faktów, że zmarły, jak i sprawca byli pracownikami jednego przedsiębiorstwa oraz przyjaciółmi, a zwłoki znalezione w dziwnej nienaturalnej pozycji, jak twierdzą świadkowie.

Czy Alfred Sznajder zatrzymał się po wypadku, czy ktoś pomagał mu w zacieraniu śladów — wykaże niewątpliwie energiczne śledztwo, które jest w toku.

Sm.

Z prac Prezydium MRN

Służba Zdrowia na cenzurowanym

Ostatnio Prezydium Miejskiej Rady Narodowej dokonało analizy stanu i potrzeb lecznictwa otwartego. Stwierdzono, że w wyniku realizacji uchwały MRN z dnia 21 maja 1958 r. uzyskany został niewątpliwie postęp w rozwiązywaniu trudnych i skomplikowanych problemów tej gałęzi lecznictwa. W szczególności nastąpiło wydatne ulepszenie pracy poradni dziecięcej, w której zatrudnionych jest obecnie 7 lekarzy o łącznym wymiarze 30 godzin pracy dziennie, podczas gdy jeszcze w ubiegłym roku w poradni tej pracowało zaledwie 3 lekarzy o wymiarze 16 godzin dziennie. Wydatnie poprawiła się praca poradni przeciwgruźliczej, która dokonała poważnego poszerzenia działalności zapobiegawczej.

Natomiast krytycznie oceniono wyniki pracy poradni ginekologicznej, która ostatnio zaniedbała całkowicie działalność profilaktyczną i nie prowadzi w ogóle akcji popularyzującej świadome macierzyństwo. W związku z tym Prezydium MRN zobowiązało kierownictwo przychodni obwodowej do podjęcia wszelkich niezbędnych kroków dla podniesienia poziomu pracy tej poradni, rozwinięcia akcji świadomego macierzyństwa, a także do uruchomienia najpóźniej z dniem 1 stycznia 1960 r. placówki ambulatoryjnego przerywania ciąży. Według powszechnej opinii społeczeństwa, której wyrazem były między innymi głosy publikowane na łamach „Wiadomości Legnickich”, uruchomienie tego rodzaju placówki jest konieczne.

Można oczekiwać, że decyzja ta nie będzie przyjęta ze zbytnim entuzjazmem przez niektóre osoby zainteresowane w wykonywaniu zabiegów w gabinetach prywatnych, jednak należy spodziewać się, że kierownictwo naszej służby zdrowia zdoła uporać się z tymi trudnościami. Postanowiono jednocześnie wyasygnować środki pieniężne na zagospodarowanie i urządzenie ogrodu przy poradni dziecięcej przy ul. Mickiewicza, gdzie w przyszłym roku przyjmowane będą w miesiącach letnich dzieci zdrowe.

Na poprzednim posiedzeniu Prezydium dokonało oceny stanu realizacji planu uporządkowania miasta. Stwierdzono, że w ciągu bieżącego roku, dokonany został znaczny postęp zwłaszcza na odcinku zazielenienia miasta. Powstało 7 nowych skwerów założonych dzięki wkładowi załóg zakładów pracy, a zwłaszcza LZPDZ, Spółdzielni im. Rosenbergów, Spółdzielni Ogrodniczej, Straży Pażarnej i niektórych innych. Znaczącej poprawie uległ wygląd estetyczny sklepów, przyczem wyróżnić należy szczególnie wysiłek dyrekcji MHD Art. Przemysłowym. Powstały na terenie miasta cztery nowe sklepy: przelekcyjne, trzy sklepy samoobsługowe, a 20 sklepów otrzymało reklamy neonowe. Miasto otrzymało zmodernizowaną i nowocześnie urządzone restauracje „Polonia”.

Chociaż stan czystości ulic i posesji uległ w bieżącym roku niewątpliwie poprawie, jednak — jak stwierdziło Prezydium —

działalność MPO i administracji domów mieszkalnych jest na tym polu nacechowana wyraźną żywością. Podjęto decyzje ustalające bezpośrednią odpowiedzialność administratorów za stan czystości powierzonych im budynków, a także bezwzględna odpowiedzialność MPO za systematyczne i terminowe wywożenie śmieci i utrzymywanie czystości na ulicach. Dyrekcja Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych zobowiązana została do usunięcia zaległości, jakie wystąpiły na odcinku wykonania wytycznych Prezydium w sprawie instalowania oświetlenia i malowania klatek schodowych. Warto podkreślić, że Dyrekcja MZBM będzie dostarczała bezpłatnie materiały tym wszystkim lokatorom, którzy podejmą się malowania klatek schodowych względnie naprawy ogrodzeń sposobem gospodarczym.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podjęło również uchwałę wprowadzającą obowiązek wyposażenia taksówek w taksometry. Uchwała ta, która wchodzi w życie z dniem 1 grudnia br., wymaga jednak uprzedniego zażyczenia przez Prezydium WRN, podobnie jak uchwała w sprawie wprowadzenia bezsygnałowego ruchu pojazdów mechanicznych. Podjęto również wstępne kroki do wyeliminowania syren fabrycznych z tym jednak, że będzie to dopiero możliwe po zastąpieniu syren innym sposobem sygnalizacji wewnątrzzakładowej dla określenia czasu podjęcia i zakończenia zmian.

Dążąc do przyspieszenia prac w zakresie remontu elewacji zwłaszcza w śródmieściu, Prezydium powołało specjalną grupę robót elewacyjnych, która w przyszłym roku przystąpi do remontu elewacji ulicy Rosenbergów. Niezależnie od tego — jak już w swoim czasie donosiliśmy na zlecenie Prezydium przedsiębiorstwo robót elewacyjnych dokona odnowienia fasad szeregu budynków przy ul. Wrocławskiej i Dworcowej.

I. Pressler

Powołanie Komendy ORMO

Ostatnio powołana została Komenda Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej dla miasta i powiatu legnickiego. W skład komendy weszli: sekretarz Prezydium MRN I. Pressler, sekretarz Prezydium PRN J. Radomski,

sekretarz Kom. PZPR J. Pałysz, z-ca komendanta powiatowego MO por. E. Pekalski oraz przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych zakładów pracy.

Nowo powołana komenda opracowała już plan działania, przewidujący powołanie drużyn ORMO na terenie zakładów pracy oraz komitetów blokowych w Legnicy, a także na terenie gromad powiatu legnickiego. Po zorganizowaniu tych drużyn, w które wejdą najlepsi spośród dotychczasowych członków ORMO oraz osoby cieszące się w swoim środowisku zaufaniem, przystąpią one do realizacji konkretnych zadań polegających przede wszystkim na współdziałaniu z MO przy zapewnieniu ludności porządku i bezpieczeństwa.

I. Pressler

CZYTELNICZY PISZA

Grzeczność na codzień nigdy nie zawadzi

W całej rozciągłości podzielam zdanie p. Pietrzaka z Gliwic, który w artykule swym „Trzy sprawy” zwraca się z apelem do kierownictwa handlu uspołecznionego, ażeby wreszcie dobrać personel z prawdziwego zdarzenia na stanowiska sprzedawców, gdyż dotychczasowi w 50% nie nadają się na te stanowiska, podrywając swoją postawą autorytet kierownictwa największych w Legnicy domów handlowych. A przecież tyle się mówi, że grzeczność i uprzejmość świadczy o kulturze człowieka. Ciekawi jesteśmy jakie wrażenie odnieśliaby jacyś goście zagraniczni zwłaszcza z Polnocy, którzy musieli być obsługiwani przez nasze „milusie” ekspedientki legnickich placówek handlowych. Dobrze byłoby, ażeby kierownictwo legnickich placówek handlowych od czasu do czasu popatrzyło z boku jak bywała obsługiwani klienci, których fizjonomia nie zawsze przypadnie do gustu ekspedientowi.

Mieszkaniec Legnicy
Stanisław Majkowski

law.

O Legnicy w kilku zdaniach

- Miejska Komisja Lokalowa wykryła fakt przydzielenia mieszkania osobie nie uprawnionej w dniu złożenia przez nią podania. Decyzja ta została uchylona, a mieszkanie przydzielono rodzinie, która od długiego czasu ubiegała się o przydział innego mieszkania.
- Wielu obywateli naszego miasta zadaje sobie pytanie, czy Wydział Architektury i Budownictwa Prezydium Miejskiej Rady Narodowej widział wykonaną elewację Spółdzielczego Domu Towarowego i czy zgadza się z wykonaną robotą.
- Komisje Miejskiej Rady Narodowej od początku kadencji przeprowadziły 120 kontroli oraz odbyły 180 posiedzeń, wysuwając wobec Prezydium 483 wnioski, dotyczące usprawnienia lecznictwa, spraw oświatowych, kulturalnych, porządku publicznego, zaopatrzenia oraz spraw w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.
- Słynny „Balaton” w Parku Miejskim ma być przejęty przez Miejski Dom Kultury i przeznaczony na Klub Młodzieżowy.

M. M.

Może czy musi?

TO JUŻ NIE TYLKO BIMBANIE NA KLIENTA

Franciszek Kuczerowicz kupił 9 września br. w Domu Dziecka sandalki dziecięce, za które zapłacił 88 złotych. Ponieważ cena sandałów wydała mu się za wysoka postanowił sprawdzić w cenniku.

Okazało się, że faktyczna cena sandałów sprzedanych za 88 złotych wynosiła 66 złotych.

Na zwrócenie uwagi ekspedientki oświadczyła, że jeżeli klient sobie życzy to może zwrócić pieniądze. I powiada, że dowcip ginie w narodzie.

(W. G.)



Prezes PZGS w Lubinie Legnickim Mieczysław Kasprzycki, udziela wywiadu. Foto J. Datz

Święto MO w Lubinie

Przygotowania do obchodu Święta MO w Lubinie Legnickim dobiegają końca. Kulminacyjnym punktem uroczystości, które w tym mieście zostaną zorganizowane dnia 10 października, będzie akademia, w czasie której po referacie komendanta MO obrazującym dorobek Milicji lubińskiej przemówienia wygłoszą I Sekretarz KP PZPR oraz Przewodniczący

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W trakcie akademii przodującym funkcjonariuszom MO zostaną wręczone nagrody pieniężne oraz upominki ufundowane przez miejscowe zakłady pracy. Po części oficjalnej w salach PPRN odbędzie się wieczorek taneczny urozmaicony występami artystów estradowych.

W przededniu uroczystości za służbę milicjancji odbędą spotkania z robotnikami lubińskiej Fabryki Intrymentów Lutniczych, Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie oraz uczniami Szkoły Jedenastoletniej, w czasie których opowiedzą słuchaczom o swej przeszłości, lecz równocześnie trudnej i odpowiedzialnej pracy w szeregach MO.

(tip)

Uczymy się języków obcych

Do dnia 10 bm. trwać będą zapisy na kursy języków obcych zorganizowane staraniem lubińskiego Inspektoratu Oświaty. Oplaty za lekcje języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego wyniosć będą 50 złotych miesięcznie, natomiast uczestnicy kursu j. rosyjskiego będą mogli korzystać z lekcji bezpłatnie. Przewiduje się, że rozpoczęcie zajęć na kursach języków obcych w Lubinie Legnickim nastąpi w połowie października br.

(tip)

Wołanie na puszczy może PKS usłyszy...

Od wielu miesięcy mieszkańcy Górnej Suchej i Kazimierzowa w pow. lubińskim nie mogą przeformować zmiany trasy autobusu kursującego z Legnicy do Moskierzyna. A chodzi o drobiazg. Zamiast dotychczasowego przejazdu PKS przez Trzebież i Guzice, skąd autobus przez te same wsie wraca z powrotem — mieszkańcy Górnej Suchej i Kazimierzowa postulują przejazd przez całą wieś Moskierzyn. Skazimierzowo do skrzyżowania, skąd przez Polkowice wracaliby do Legnicy. Małeńka petla, która na pewno nie zaciśnie się na szyi legnickiego PKS, obniżając jego rentowność, będzie jednak poważnym udogodnieniem komunikacyjnym dla licznych mieszkańców Górnej Suchej i Kazimierzowa.

(tip)

Amatorów brak

W Polkowicach przy ul. Głogowskiej, znajduje się duży do składowania utrzymywany budynek, który do chwili obecnej miejscowa GRN nie może znaleźć użytkownika. Tutaj szkoła podstawowa, mimo że odczuwa dobitny brak pomieszczeń, zrezygnowała z przejęcia wspomnianego posesji ze względu na jego położenie przy ruchliwym trakcie. Wydział Zdrowia w Lubinie również nie kwapi się z przeniesieniem polkowickiego Ośrodka Zdrowia do lepszego i przestronniejszego budynku, tłumacząc swą decyzję projektowaną budową w Polkowicach nowoczesnej przychodni lekarskiej.

O ile odmowa władz szkolnych wydaje się uzasadniona — mimo że istnieją szkoły zlokalizowane przy znacznie ruchliwszych punktach, gdzie bezpieczeństwo dzieci zapewnią się siatkami drucianymi, odradzającymi chodnik od jezdni — to rezerwacja lubińskiego Wydziału Zdrowia budzi poważne wątpliwości.

W Lubinie od szeregu lat trwa odbudowa szpitala powiatowego. Czyżby przykre doświadczenia przy przewlekającej się w niekończoność odbudowie lubińskiego szpitala nie nauczyły niczego tamtejszej Służby Zdrowia? Czyż nie jest łatwiej i taniej adaptować na cele lecznictwa otwarte, gotowy obszerny budynek, ani-

Na drogowych posterunkach zdała egzamin na 5-kę

17 września... — to dzień jak każdy w roku. A jednak... Dla drubów z 16 drużyn harcerskiej przy P. L. P. w Legnicy i dla funkcjonariuszy Placówki Kontrolnej Ruchu Drogowego był to dzień szczególnie wyjątkowy. Wszystkie najważniejsze punkty naszego miasta, a także szosy główne poza miastem zostały przez nich obsadzone. Nie przemknęły żadne nierzeczywiste kierowcy, żaden rowerzysta bez karty rowerowej.

Ilość wypadków na naszych drogach jest przecież tak wielka. Komendant Placówki Kontroli Ruchu Drogowego informuje nas, że w powiatach Legnica, Jawor, Złotoryja, Lubin, Środa Śląska zginęło w wypadkach samochodowych od stycznia br. łącznie 9 osób. To bardzo wiele, a liczba wypadków w porównaniu z rokiem ubiegłym ciągle wzrasta. Odwiedzamy je. den z punktów kontrolowanych przez harcerzy i milicję. Właśnie jeden z drubów podnosi rękę. Nadjeżdżający rowerzysta zatrzymuje się. Harcerz salutuje. „Czujaj!” — Prozę o kartę rowerową? Rowerzysta nie ma jej. „Proszę podać mi dowód osobisty” — mówi więc harcerz. Pytamy potem harcerza jak się czuje w swojej nowej roli.

Wszystko gra — odpowiada nam, tylko mało ruch.

Sporo kłopotów sprawiła ta akcja kierowcom nie małym zły z przyczyn sumienia. Niektórzy z nich niekiedy spiesznie bocznymi ulicami

A co myśla ci, którzy na punkt kontrolny wjechali bez lęku?

Kierowca wozu Spartak z Kalisza mówi nam: „To już trzecia kontrola dzisiaj. Taka akcja jest potrzebna. Może w końcu będzie mniej nieostrożnych kierowców i przechodniów. Najwięcej kłopotu sprawiają nam znajdujące się bez opieki dzieci”.

A przechodnie? Akcja budziła w nich zacięka-

Wiele jest jeszcze kierowców, woźniców i rowerzystów nieostrożnych mimo, że wiedzą, iż najmniejsza nieostrożność zagraża życiu człowieka.

A gdyby powiedzieli sobie — dość wypadków!

Janina Kamińska

3 druż. harcerzy przy PLP

Foto J. Datz

Lubin w pierwszej strefie zaopatrzenia

Jedynym przedsiębiorstwem handlowym, działającym na terenie Lubina Legnickiego, jest PZGS. Prezes p. Mieczysław Kasprzycki udzielił wywiadu przedstawicieli naszej redakcji.

— Panie prezesie, podobno państwo nie sklepów. Co może pan powiedzieć na ten temat naszym czytelnikom?

— Inspektorzy Wydziału Handlu Wojewódzkiej Rady Narodowej przeprowadzili niedawno kontrolę wszystkich naszych placówek. Stwierdzili, że sklepy były słabo zaopatrzone w artykuły spożywcze, zaliczono nasz powiat do pierwszej strefy zaopatrzenia. Związane to jest z tym, że do Lubina przyjeżdża coraz więcej ludzi, w związku z rozbudową przemysłu.

W wyniku tej kontroli otrzymaliśmy niedługo stałą pulę konserw mięsnych i innych produktów spożywczych.

— Czy w tym roku powstana w waszym mieście nowe sklepy?

— Tak. Rozpoczęliśmy budowę 20 drewnianych pawilonów handlowych, w których będziemy sprzedawali artykuły przemysłowe. Możliwe, że w chwili, kiedy czytelnicy kupią ten numer „Wiadomości”, pawilony już będą czynne.

Poza tym uruchomimy w Lubinie klub — kawiarnię na 12 miejsc. Otwarcie tej placówki przewidziane jest na pierwszą połowę listopada bieżącego roku.

Pragnę jeszcze dodać, że w trakcie budowy jest duża rezerwa, która czynna będzie w przyszłym roku. Koszt uruchomienia rezerwy — około 3,5 miliona zł.

— Jakże macie plany na przyszły rok?

— Przede wszystkim inwestycje w Polkowicach rozpoczniemy budowę wiejskiego domu towarowego, w Lubinie zbudujemy magazyny, zakupimy 4 samochody ciężarowe. Łącznie na inwestycje przyszłego roku wydamy 11 milionów zł. Dzięki budowie magazynów, budynek, w którym mieści się obecnie PZGS zostanie przekazany na mieszkania.

— Czy prowadzicie jakieś usługi?

— Zakład transportu przygotował się do świadczenia na rzecz kolekcji rolniczych. Będziemy naprawiać im maszyny, narzędzia rolnicze i traktory. Młodzież z Gródzisk urządzimy z własnych funduszy klub świetlicowy. Chcemy także pomóc szkolnym spółdzielniom uczniowskim.

— Zbliża się jesień. Czy pomyślicie o kursach dla sekcji kobiecych?

— Oczywiście. Późną jesienią rozpoczniemy we wszech szeregu kursów kroju i szycia oraz pieczenia i gotowania.

Lesław Miller

Fot. Józef Datz

har-
cer-
ska
brać!



W piętnastolecie MO

Tajemnica
młodego młynarza

W październiku mija 15 lat od chwili powstania w Polsce Milicji Obywatelskiej. Dziś nasza milicja dysponuje wyszkoloną kadrą, nowoczesnym sprzętem i odpowiednimi zakładami kryminalistycznymi. W takich warunkach praca jest o wiele łatwiejsza i przestępcy szybko znajdują się w aresztach śledczych. Ale na początku nie było tak łatwo. Celem przypomnienia tych czasów wyrukujemy na naszych łamach wspomnienia kilku milicjantów, którzy przez 15 lat wytrwale pracowali w organach MO. A oto co mówi 62-letni Leonard Nowakowski (starszy sierżant), który początkowo pracował w powiecie legnickim, a obecnie w Złotoryi.

— Po powrocie z obozu hitlerowskiego, a było to w maju 1945 r., przyjechałem do Legnicy. Pierwsze kroki skierowałem do Komendy Wojewódzkiej MO. Zostałem przyjęty. Wraz z innymi milicjantami pojechaliśmy do Ruj, aby złożyć tam posterunek milicji. Pracowałem w Ruj cały rok, a potem zostałem przeniesiony na komendanta posterunku w Miłkowie. Stamtąd ukuła mi w pamięci jedna historia.

W sąsiedniej wsi, Siedliska, znajdowały się dwa młyny. Właścicielem jednego z nich był młody student uniwersytetu. Pewnego dnia przyszło do niego na posterunek kilku chłopów ze skargą na młodego młynarza, który przyjął od nich zboże i nie zmieł go na mąkę, w dodatku student gdzieś się ukrywał i nie można go było znaleźć. Wiedząc, że młyna ma w Gniewomiowicach na rzezoną, udaliśmy się więc tam z dwoma ORMO-woami. W budynku, gdzie mieszkała narzeczona studenta świeciło się na I piętrze światło. Wszedłem na drzewo

i stamtąd przez okno widziałem dokładnie co się dzieje w mieszkaniu. Był tam właśnie student ze swoją narzeczoną i trzema innymi, nieznanymi mi mężczyznami. Po kilku minutach wszyscy czterej wyszli z budynku i udali się do Siedlisk, do drugiego młyna. Czym prędzej zszedłem z drzewa i razem z ORMO-woami pojechałem na rowerach na posterunek MO w Miłkowie. Tu zwerbowałem jeszcze dwóch ORMO-ów oraz dwóch milicjantów kolejo- wych. Ubrojeni w rewolwery i automaty, pojechaliśmy do młyna, w którym znajdował się student z nieznanymi mężczyznami.

Z chwilą przybycia pod młyn stwierdziliśmy, że cały budynek jest oświetlony. Rozstawiliśmy na wszystkich rogach domu milicjantów, a sam z dwoma ORMO-ami zacząłem pukać do drzwi. Po kilku uderzeniach światła w budynku automatycznie zgasiły. Po dwudziestu minutach właściciel młyna — mężczyzna w wieku około 50 lat — otworzył drzwi.

— Kto u was jest? — pytam. — Nie ma dzisiaj nikogo. Jestem sam — odpowiada młynarz.

Mimo sprzeciwów starego młynarza, weszliśmy z obojętnymi automatami do wnętrza budynku. Przy pomocy latarki elektrycznych przeszukaliśmy cały parter. Nie było nikogo. Na I piętrze, mimo skrupulatnych poszukiwań, także nie znaleźliśmy żadnej osoby. Idziemy na drugie piętro. Wprawdzie tam także nikogo nie było, ale ciepła pościel na kilku łóżkach zdradziła, że ktoś tu przed chwilą spał.

Kiedy weszliśmy na poddasze zobaczyłem cień jakiegoś mężczyzny, który przez okno uciekł na dach. Oddaliśmy po dwa strzały

z rewolwerów. Cisza, nikt nie odpowiadał. Zostawiłem ORMO-ów na strychu, a sam pobiegłem na podwórko. Stamtąd świeciłem latarką elektryczną. Na dachu leżał mężczyzna, ale nie odpowiadał na moje wezwania, aby zszedł na strych. Zaczęłem strzelać w dachówki. W wyniku tego zrobiła się w dachu dziura i ukrywający się upadł na strych. Szybko tam pobiegłem. Poznałem go. Był to jeden z tych, co siedzieli w mieszkaniu narzeczony studenta. Mężczyzna posiadał przy sobie tylko

— Gdzie są pozostali? — pytam.

— Proszę nie nalegać. I tak nie nie powiem.

— Dlaczego?

— Sześć nam zabronił cokolwiek mówić.

Przyciśnięty do muru, zeznałem, że szefem jest student, a po- zostali jego koledzy znajdujący się na dachach pod dachem. Wezwaliśmy ich do zejścia. Nic nie odpowiadali. Dopiero po kilku strzałach, wszyscy kolejno zeskoczyli z dachów. Ostatni zeskoczył szef.

— Macie szczęście, że nie mieliśmy amunicji — powiedział bezczelnie student, właściciel drugiego młyna. — Inaczej położyłbym was wszystkich trupem.

Miałem pewność, że schwyciłem groźną bandę. Przy pomocy kolegów związaliśmy im powroźami ręce i nogi, a następnie furą i końmi wypuszczonymi przez właściciela młyna, zawieźliśmy ich na posterunek.

W wyniku śledztwa przeprowadzonego przez Komendę Powiatową MO, okazało się, że czterech bandyci byli członkami 30-osobowej bandy rabunkowej, której przewodził student. Ich pozostali koledzy zostali schwytani trochę wcześniej w rejonie Lubania Śląskiego, gdzie chcieli nielegalnie przekroczyć granicę.

Po kilku miesiącach odbyła się rozprawa. Bandyci otrzymali wysokie kary i do dzisiejszego dnia siedzą w więzieniu.

Śluchal i notował:

Lesław Miller

I co z dworcem
autobusowym w Złotoryi?

Jednym z najbardziej ruchliwych punktów miasta jest w Złotoryi Plac Reymonta, gdzie znajduje się przystanek autobusowy i postój samochodów, dowożących pracowników do „Leny”, „Nowego Kościółka” i kamieniołomów. Wiadomo, że samochody nie zawsze są punktualne. Opóźniają się one szczególnie w zimie. A czekać na autobus pół godziny lub dłużej, kiedy pada deszcz lub ścisła trzaskający mróz — nie należy do przyjemności.

Dlatego też Miejska Rada Narodowa — jeszcze na wiosnę bieżącego roku — wyszła z inicjatywą budowy dworca autobusowego, w którym znalazłby schronienie oczekujący na PKS i samochody pracownicy. Inicjatywę poparło wiele zakładów pracy. „Nowy Kościół” zapłacił z miejsca na ten cel 30 tysięcy zł, „Lena”, Złoty Rynek, Zakłady Wyróbów Filcowych i Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane zadeklarowały łącznie ponad 80 tysięcy zł.

Mając zagwarantowane fundu-

szę, Miejska Rada Narodowa napisała w marcu br. pismo do Zarządu Okręgu PKS we Wrocławiu (ul. Świerczewskiego 95). Chodziło w nim o zlecenie opracowania dokumentacji, załatwienia sprawy uzyskania szczegółowej lokalizacji,

Kolyszający się most

Kolo stadionu sportowego w Złotoryi stoi drewniany most, który w każdej chwili może się zawalić. Kiedy się tamtędy przechodzi, most kolysze się jak cieniułka kładka.

Kilka miesięcy temu Zakłady Górnicze „Lena” w Wilkowie zobowiązały się naprawić most. Ale jakoś nie dotychczas nie zrobiono. Most wymaga natychmiastowego remontu. A jeśli nie ma pieniędzy, to trzeba zamknąć ruch, aby uniknąć ewentualnego wypadku. Polecamy tę sprawę Miejskiej Radzie Narodowej.

(lemil)

5 lat więzienia
za kradzież mieszkaniową

29-letni Stanisław Paszkiewicz za pomocą podrobionego klucza do mieszkania Emilii K. w Złotoryi. Korzystając z nieobecności właścicielki zabrał jej garderobę wartości 6.180 złotych. Sprawa przez dłuższy czas była niewyjaśniona. Początkowo Paszkiewicz nie przyznawał się do winy. Badanie odcisków palców przeprowadzone w Komendzie Wo-

jewódzkiej MO wykazało, że Paszkiewicz jest sprawcą włamania i kradzieży.

Sąd Powiatowy w Złotoryi wymierzył mu karę z art. 257 § 1 k.k. i skazał na 5 lat więzienia. Paszkiewicz jest recydywistą i za podobne przestępstwa był już karany trzykrotnie na Dolnym Śląsku w Kłodzku, Nowej Rudzie i Oleśnicy.

(lemil)

Jak szukano obrazów
skradzionych w Muzeum Śląskim

Muzeum Śląskie we Wrocławiu leży w pobliżu Mostu Pokoju. W czasie, gdy zaszły opisane niżej wypadki, most ów był jeszcze zerwany, a z wody wystawały jedynie nędzne kikuty zniszczonych przęseł. Gmach sąsiaduje z jednej strony z WRN, z drugiej zaś z Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych, leży jednak w zaciśniętym kątiku, otoczony z dwóch stron parkiem, obłany Odry. Zimą i wczesną wiosną, w nocy, nie zagłada tu żywa dusza.

W dzień bywa oczywiście inaczej. Zwalazca w niedzielę przed muzealnym gmachem ruch jest obojętny. Bez przerwy tłoczą się wycieczki, ilość zwiedzających dochodzi czasem do pięciu tysięcy. Podobnie było w ową marcową niedzielę 1957 roku. W poniedziałek Muzeum jest zamknięte, pracownicy korzystają z zasłużonego odpoczynku.

W nocy po ruchliwej niedzielę z 3 na 4 marca 1957 r. na drugim piętrze otworzy się okno. Jest to małe okienko wychodzące w stronę Odry, ukryte z dwóch stron za szeregami wykuszami. Owe nocy przypadkowy przechodzień mógłby zobaczyć jak z otwartego okna na mocnej linie opuszcza się jakaś paczka. Nie była ciężka. Po odwiązaniu jej przez znajdującego się na dole człowieka, lina powędrowała znowu do góry. Po paczkach (takie przynajmniej mogłyby robić z daleka wrażenie) podobna droga odbyło kilka obrazów.

W kilka minut później po grubej metalowej linie poronochronu zeszły na dół ciemne postacie. Na nogach ludzie ci mieli elastyczne, miękkie obuwie, które nie zostawiało żadnych zadrapań na murze. Rece chronili przed zderzeniem skórą i przed pozostawieniem odcisków skórzanych rękawiczek.

W pobliższych krzakach szybko wyjmowano z ram te obrazy, których nie zdolano z niepotrzebnego bagażu wyluskać w salach muzealnych.

HALLO MILICJA!

KRADZIEŻ W MUZEUM!

We wtorek rano dyżurny oficer Komendy Miasta MO podniósł słuchawkę na swoim biurku.

— Halo — powiedział bez zainteresowania.

— W Muzeum Śląskim popełniono kradzież. Przyjeżdżajcie. Zginęły obrazy.

Oficer połączył się z sekcją kryminalną i przekazał im meldunek.

Do owego doniesienia ustosunkowano się dość sceptycznie.

— Obrazy? Po jakiego diabła komu obrazy? Sprzedają ich na giełdzie. Kolekcjonerów w Polsce nie ma w ogóle. Wywieźć za granicę się nie opłaca. Przecież Muzeum Śląskie nie dysponuje obrazami, które miałyby zbyt wielką wartość na Zachodzie. Sprawa niewątpliwie będzie prosta. Jakis zakochany w obrazach pracownik muzeum, zwykły złodziej, szek ma je w domu. Głina bowiem w muzeach złote monety, ale po diabła komu obrazy? Ani ich powieść w domu, ani pokazać znajomym.

Wysłano jednak ekipę. Po godzinie okazało się, że zginęły obrazy, stanowiące beczenny zbiorek dla narodu polskiego. Ogółem zniknęło trzynaście prac. Ogłoszono po pierwszych oględzinach alarm dla milicji kryminalnej w całym kraju. Nie znaleźli żadnych śladów, najmniejszych znaków, ani jednego odbicia linii papilarnych. Tylko w pobliższych krzakach odnaleziono kilka ram po wyjętych płótnach. To wszystko. Na tym ślad się urywał.

ŻADAM 50 TYSIĘCY ZŁOTYCH!

W kilka dni później sekretarka i telefonistka w jednej osobie odebrała w centrali Muzeum telefon.

— Proszę mnie natychmiast połączyć z dyrektorem — żądał jakiś nieznany głos. Po ostatnich wypowiedziach telefonistki nie już nie potrafiło zdziwić. Pewnie znowu z milicji. Przetoczyła szybko druty centrali.

— Dyrektor?

— Tak, Ślucham.

— Niech pan nie przerywa. Żadam 50 tysięcy złotych za zwrot obrazów. I proszę nie zawiadać o tej sprawie milicji. Proponuję spotkanie. (Tu wymieniono adres). W niedzielę. Powie pan, że tu czeka ktoś z muzeum.

Na tym rozmowę przerwało. Dyrektor zawiadomił milicję.

W niedzielę po południu kilku młodych ludzi w cywilnych ubraniach udało się na miejsce spotkania. Dom wskazany przez sprawcę kradzieży jako miejsce kontaktu był dobrze wybrany. Leży on niedaleko jednego z wrocławskich parków. Posłada oficynę. Pozwalało to prowadzić dobrą obserwację tak milicji, jak i sprawcom. Do wskazanego mieszkania zapukał młody człowiek. Gospodarz stwierdził kategorycznie:

— Nikogo z muzeum nie znam. Pan się pomylił.

Ślad urywał się znowu.

DAJCIE MILION

W kilka dni później do muzeum przyszedł list. Pisano go na maszynie, jak się później okazało marki „Bambino”. Pisano przez kalkę. Przysłana kopia stanowiła już trzecią czy też czwartą odbitkę. Na takiej kopii zacierały się charakterystyczne cechy maszyny. Ekspertyza tekstu nie dała wyników.

Ale co było w liście?

Sprawy skrzyżły się, że dyrektor traktuje ich niepoważnie. Zawiadomił milicję. Ich dobra wola poszła na marne. Żadają teraz okupu w wysokości miliona złotych. Proponują też drogę korespondencji — drobne ogłoszenia w „Słowie Polskim”. Podpisano ten list K-44.

Tajemnica K-44

W Komendzie Miasta MO lamał sobie po tym liście głowę, co też oznacza owa magiczna cyfra K-44. Przypuszczenia były różne. Może to pseudonim jakiegoś znanego przestępcy, może skrót od imienia lub nazwiska, może szyfr? A może przypadek i cyfra z Międzynarodowej imprezowej?

Zajmujący się tą sprawą pracownik lamał sobie głowę nad niewinną cyfrą. Przysięgłby, że już gdzieś podobną numerację spotkał. Tylko gdzie?

Wreszcie w ręce milicji trafił stary niemiecki plan gmachu. Dawny był tu jakiś urząd państwowy, później zaś szpital. I oto okazało się, że Niemcy dla jakichś tam swoich celów podzieliли cały gmach na kwadraty, które numerowali od K-1 do K-43. Cyfra 44 nie było na planie. Zagadka rozwiązana, ale daje ona jedynie pewność, że sprawcy na długo przed kradzieżą przygotowywali się do niej, studiowali gmach. A K-44 to miejsce obecnego posterunku obrazów, dalszy kwadrat „muzeum”.

Tajemnice
drobnych ogłoszeń

Tymczasem czytelnicy wrocławskiego „Słowa Polskiego” mogli zauważyć w drobnych ogłoszeniach anonsy zaczynające się od słów: „K-44...”. Pisano tam różne na pozór niewinne rzeczy. O tym, że propozycja jest nie do przyjęcia, bowiem znawcy oszacowali wartość. Ciągły się targi, grano

wyrażnie na zwłokę.

W muzeum instalowano pod

śluch telefoniczny. Czuwała na miejscu radiostacja. Gdyby ktośkolwiek dzwonił, radiowóz w ciągu czterech minut dotarłby do najbliższego aparatu telefonicznego w mieście.

Wreszcie w „Słowie Polskim” pojawiło się ogłoszenie. Wyrażono zgodę na propozycję K-44 zapłaćcia okupu. I oto raz jeszcze okazało się, że sprawcy kuci są na czterech nogach. Oświadczyli oni w kolejnym liście, że sprawdzili konto muzeum, żadne pieniądze nań nie wpłynęły. Traktuje się ich nie poważnie, wobec czego zwracają się do Rady Państwa.

TO NAPRAWDĘ MY
UKRADLIŚMY OBRAZY

List z Rady Państwa przekazał no Ministerstwu Kultury, które wpłaciło żadaną sumę na konto muzeum. Wydrukowało też ogłoszenie, że sprawa interesuje Wrocław i z nim proszę prowadzić pertraktacje.

Złodzieje chcieli tymczasem przekonać władzę, że to oni naprawdę dokonali zuchwałej kradzieży. Nikt nie może myśleć, że podszywają się pod kogoś innego, aby wyludzić pieniądze. Przysłano kwit bagażowy z jednej ze stacji poczekalni. Znalazł się tam piękny, fachowo opakowany portret „Jana Matejki”, pedza Stanisława Debieckiego. Nie znaleziono na nim żadnych odcisków. Ślad urywał się znowu.

JAK W KRYMINALNEJ
POWIEŚCI

Poszukiwania milicyjne trwały nadal. A tymczasem przyjęto propozycję złodziei. Żadano miliona złotych, niech tak będzie. Żadano, aby je nosił stale przy sobie dyrektor muzeum — zgoda. Pomimo sprzeciwów dyrektora wydawano te czkłę 800 tysiącami złotych. Wiecej się nie mieściło. Pieniądże były znakowane. Musiały zdradzić złodziei.

W Komendzie Milicji rozpoczęło się wertowanie starych szpargałów. A nuż uda się wygrzebać jakąś analogiczną sytuację. Przeglądano przedwojenne roczniki gazet. Gdzieś w roczniku „Tajnego Dektuwa” znalazłono rzecz interesującą. Przed wojną istniała na terenie Europy szajka włamywaczy do muzeów. Ich sprawę prowadzili dwóch przedwojennych przodowników granatowej policji. Jeden żyje i przebywa w Warszawie. Wiesz. Miejska gdzieś na Pelcowiznie.

Pracownik służby kryminalnej

W muzeum instalowano pod

rzyła na młodziana, a kiedy zorientowała się, że nie jest krewnym podeszła z nim do okna. Odśwela firankę.

— Niech pan spojrzysz. Z bramy naprzeciwko wysypał się tłum ludzi. Nieśli trumny.

To właśnie on — poinformowała starszka.

Znowu nie.

W AKCJE WKRAČA
INTERPOOL

Korespondencja ze sprawcami urywała się nagle. Nie odpowiadali na żadne listy. Nie próbowali też odebrać od dyrektora muzeum pieniędzy. Zarysowało się realne niebezpieczeństwo wywiezienia obrazów za granicę. Zainteresowano więc kradzieżą międzynarodową organizację policji — Interpool. Polska nie należy do tej organizacji. Sprawa była bardzo ciekawa. Interpool obiecał pomóc. Wydał nawet broszurę poświęconą tej sprawie. Otrzymały ją wszystkie niemieckie policje świata.

Droga za granicę była teraz dla skradzionych obrazów zamknięta. Ale przecież mogło się zdarzyć, że sprawcy, chcąc zażreć za sobą całkowite ślady, zniszczą cenne narodowe pamiątki. Czas naglił. Przystąpiono więc do sprawdzania nowej wersji sprawy.

SA OBRAZY

Kościółek w Parku Szczytnickim we Wrocławiu nie jest używany. Stoi sobie samotny i opuszczony. Jest zamknięty na ręczną, mała kłódka. Któregoś sierpnia, w jedną dnia podjechał doń samochód. Po kilku minutach wyniesiono kilka paczek. Po rozpakowaniu oczom zebranych ukazały się poszukiwane od dawna, skradzione obrazy. W tym samym czasie zatrzymano kilka osób.

Jeden ze sprawców był już aresztowany poprzednio. Wypuszczono go jednakże. Zabrakło dowodów. Tym razem sprawca nie wytrzymał nerwowo. W kilka dni później śledztwo zdolało ustalić nowe szczegóły tej niezwykłej kradzieży. Oprócz zatrzymanego człowieka był ponoć ktoś drugi. I znowu rzecz niesłychana. Oto na drodze do miejsca, gdzie śmierda kible i stukają drewniaki stała śmierć. Człowiek ów poddał się w czerwcu operacji wyrostka robaczkowego. Jest to w dzisiejszych czasach według twierdzeń chirurgów zabieg kosmetyczny. Czy można nie wytrzymać takiego zabiegu? Rzecz niesłychanie rzadka.

A przecież człowiek ten zmarł. Czyżby jeszcze jedna, nowa tajemnica?

Tyle szczegółów niezwyklej zaskakującej kradzieży. Śledztwo jest w toku i ujawnienie reszty szczegółów mogłoby mu zaszkodzić. Napiszemy o tym innym razem.

Tamara Erigen
Józef Niekrusa

wyszukanie wykonawcy i ewentualne dofinansowanie.

Po kilku dniach przyjechali do Złotoryi przedstawiciele Zarządu Okręgu PKS i bardzo chwalili inicjatywę Miejskiej Rady, twierdząc, że gdyby wszystkie miasta tak postąpiły, mieliby o połowę mniej roboty. Propozycja została przyjęta i Okręg, po rozmowie z architektem miał rozpocząć prace wstępne.

Na początku wydawało się, że wszystko jest w porządku. Mylił by się ten, kto tak by sądził. Od czerwca nikt się nie pokazuje z Okręgu. Nie pomagają monity i ponaglenia MRN.

Tymczasem zakłady, które przekazywały lub zadeklarowały pieniądze, zaczynają się niecierpliwić i twierdzą, że jeśli w tym roku nie wykorzystają się tych funduszy, w przyszłym roku nie dadzą.

A może Zarząd Okręgu PKS zasugerował się tym, że za 4 lata ma być oddany do użytku duży, sześciopiętrowy budynek, w którym zamierza się uruchomić hotel, dom towarowy i szereg innych placówek, a między innymi dworzec? Trzeba jednak pomyśleć o ludziach, którzy w ciągu 4 lat będą narażeni na deszcze, śniegi i mrozy.

Nie chodzi o to, aby w tym roku budować duży i luksusowy dworzec. Może to być prowizoryczny budynek, który się później rozbierze. Na 4 lata na pewno opłaca się wybudować taki budynek. Przy dobrych chęciach taki prowizoryczny dworzec można postawić w ciągu jednego miesiąca. Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane godzi się wziąć na swoje ręce wykonawstwo. Cegła dla Miejskiej Rady Narodowej z rozbiórki starych budynków, transport zapewnia zakłady pracy. Na inne wydatki pieniądze już są. Na co więc czekają biurokraci z Zarządu Okręgu PKS we Wrocławiu?

Lesław Miller

Przy odrobinie
chęci...
ryb pod dostatkiem

Na pewno nie każdy mieszkaniec Złotoryi wie o tym, że na terenie jego miasta jest 11 stawów rybnych. Powstały one wskutek ujarznienia górskich strumyków i znajdują się na terenach Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Kiedyś stawy dawały wielką korzyść, a dziś są brudne i zamulone. Korzystają z nich czasami tylko zwierzęta domowe.

Miejska Rada Narodowa twierdzi, że niedużym kosztem stawy można znowu zarybić i przywrócić do życia. Co to da? Jeśli zajmie się nimi PGR-y, to zwiększą swoje zyski ponieważ są na własnym rachunku. Natomiast mieszkańcy miasta będą mogli codziennie korzystać ze świeżych ryb.

Państwowe Gospodarstwa Rolne nie mają funduszy na ten cel, musiałyby więc pomóc Powiatowi lub Wojewódzki Inspektorat PGR. Stawy można też komuś wydźwiznąć np. związkowi wędkarskiemu.

Jedno jest pewne, gra warta świeczki.

(lemil)

Plac Matejki
w nowej szacie

Jednym z najbardziej szpetnych miejsc w Złotoryi był do niedawna Plac Matejki (koło poczty). Przechodnia najbardziej denerwowały „kocie lekki”, o które łatwo można było zahaczyć nogą i przewrócić się na środku jezdni.

Miejska Rada Narodowa przystąpiła do przebudowy placu. Dawna, nierówna kostka usunięto i rozpoczęto układać nową. Na środku powstał ładny zieleniec.

Prace mogą być zakończone jeszcze w tym roku, pod warunkiem, że Wojewódzka Rada Narodowa przydzieli 300 tysięcy zł. W sprawie przydzielenia tych pieniędzy wystąpiono już dawno z odpowiednim wnioskiem. Sądziemy, że WRN poprze cenną inicjatywę złotoryjskiej Rady Narodowej. Przecież dzięki przebudowie placu zmieni się także wygląd miasta.

(lemil)

Stańmy wszyscy do walki

(dokończenie ze str. 1)

WIADOMO bowiem, że ten niechcący itd. Na zjazdach i konferencjach partyjnych w sposób jak najbardziej prosty, ale stanowczy śli szans nie ma — to ręce opadają i następuje kapitulacja. A tego właśnie chcą przestępcy i ich poplecznicy. Chcą oni żebyśmy do natychmiastowego włączenia złożyli broń, żebyśmy zrezygnowali z walki z nimi, chcą naszej kapitulacji.

Czy możemy na to się zgodzić? Nie, po stokroć nie!

Przestępstwa gospodarcze, przestępstwa w ogóle — to nie siła wyższa, to nie fatum. Przestępstwo — to zjawisko społeczne, to choroba społeczna, która może być wyleczona jeśli tylko Państwo i społeczeństwo razem, wspólnymi siłami, wszystkimi możliwymi i legalnymi środkami przystąpi do zwalczania tej choroby. Jeśli tak jest, jeśli można położyć kres przestępstwu to dlaczego wyniki dotychczasowej walki są tak znikome? Na to pytanie nie trudno odpowiedzieć. Oczywiście w sposób ogólny.

Do głównych przyczyn tego stanu rzeczy moim zdaniem należy: anonimowość dotychczasowej walki społeczeństwa z przestępczością gospodarczą; bezczynność organizacji społecznych i politycznych w zakładach pracy; brak należytej kontroli wewnętrznej w zakładach pracy.

Omówmy obecnie wszystkie te trzy przyczyny chociażby w skrócie.

Każdy chyba przyzna, że społeczeństwo z niezwykłą wprost ostraścią potępia przestępczość gospodarczą. Wszyscy uczciwi ludzie domagają się surowych kar dla przestępców gospodarczych. Nienawisć prostego człowieka do tych przestępców jest tak duża, że na zebraniach i naradach padają często żądania zastępowania względem przestępców gospodarczych najbardziej nawet drakońskich kar. Niekiedy domagają się nawet krwi. Całe jednak nieszczeście polega na tym, że ta atmosfera potępienia i pogardy dla przestępców gospodarczych ma charakter abstrakcyjny, charakter ogólny, charakter anonimowy.

Z tym potępieniem, z tą pogardą tak długo jest dobrze, jak długo mówimy o przestępczości gospodarczej, o przestępcach gospodarczych w ogóle, anonimowo. Zupewnie inaczej reaguje, niestety, ten sam uczciwy człowiek w pracy, gdy mowa jest o konkretnym przestępcy gospodarczym, o konkretnym przestępcy gospodarczym. Zamiast potępienia pojawia się litość, zamiast pogardy — chęć dopomożenia, chęć uratowania sprawy przed grozącą mu karą. Wrogą szkodnik przekształca się w ofiarę. Nagle wszyscy zapominają o szkodach wyrządzonych społeczeństwu przez sprawcę, szkodach, o których z takim patosem mówiono na zebraniach.

Z tą podwójną postawą moralną trzeba skończyć jeśli się naprawdę pragnie szczęścia i dobrobytu dla wszystkich ludzi pracy. Nie może być jednej postawy na zebraniu, z mównicą, a drugiej w praktyce, w życiu. Jeśli tego nie zmienimy, to zupełnie słusznie można będzie nam powiedzieć, że jesteśmy dwulicowcami, przesiąkniętymi hipokryzją. Jeśli dwa razy dwa będzie zawsze cztery, jeśli przestępca gospodarczy będzie zawsze przestępcą, zawsze szkodnikiem — to już sam ten fakt w znacznym stopniu wpłynie na poważne zmniejszenie się ilości popełnianych dotąd przestępstw gospodarczych.

II

NIE ma takiej organizacji społecznej, takiej organizacji politycznej, która by nie przewidywała walki z przestępczością, ze złem, walki o praworządność, o sprawiedliwość.

Na czele walki tej stoi Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Partii pomagają w tej walce wszystkie Stronnictwa Polityczne, Związki Zawodowe, Rady Robot-

nicze i przestępcami zająć się winny li tylko władze państwowe do tego powołane, a więc Milicja Obywatelska i Prokuratura. Inaczej mówiąc, tylko z wnętrza należy atakować i likwidować zło pieniężne się wewnątrz zakładu pracy.

III

PRAKTYKA, życie wykazuje, że przytłaczającą większość afer i nadużyć gospodarczych wykrywają nie ci, którzy za to przede wszystkim biorą — jak się to mówi — państwowe pieniądze, lecz ludzie spoza zakładów pracy.

W zakładach naszych mamy masę pracowników, których obowiązkiem ustawowym jest tak zabezpieczyć, ochronić i przechować mienie społeczne, żeby nie mogło dojść do najmniejszego nawet uszczuplenia tego mienia.

Do rzędu tych pracowników zaliczyć należy wszystkich dyrektorów i kierowników, wszystkich księgowych, wszystkich pracowników straży przemysłowej i przeciwpożarowej, wszystkich stróżów i dozorców.

Gdyby wszyscy ci ludzie należycie wykonywali swoje obowiązki to problem zwalczania przestępstw gospodarczych byłby już rozwiązany. Mówiąc o tych pracownikach nie mam na myśli tych spośród nich, którzy sami dopuszczają się przestępstw na szkodę mienia społecznego. Chodzi o te zasadniczość uczciwych pracowników, którzy sami mają czyste ręce, ale nie dbają o to, żeby inni także ich nie brudzić. Tym właśnie należy tłumaczyć fakt, że w Zakładach Miejskich na przykład rzadko kiedy ujawniają sami odpowiedzialni pracownicy tych zakładów fakty masowych przecież kradzieży mienia i wyrobów miejskich, że wskazywanie na przykład rzadko kiedy ujawniają sami odpowiedzialni organa Milicji Obywatelskiej lub organa kontroli zewnętrznej. Pod tym względem nie lepiej jest w innych przedsiębiorstwach i instytucjach.

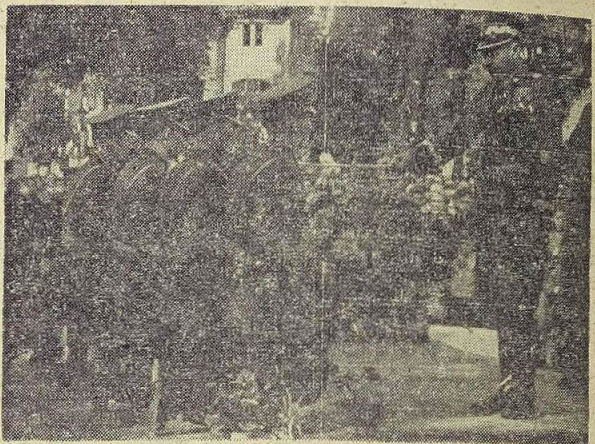
Największą chyba przeszkodą znać mieć do księgowych, którzy przecież gdyby chcieli nie dopuścić do wielu wypadków do popełnienia przez innych przestępstw na szkodę mienia społecznego. Pracowników tych cechuje jednak oportunizm, wygodnictwo. Nie chcą oni mieć wrogów, więc ich nie naszych przedsiębiorstwach oraz to rozumiałe, bo skoro organizacja widzą lub nie chcą widzieć. Wolą własnej i rzetelnej kontroli wewnętrznej. Jeśli te dzwignie z nich staną uruchomione to na zwycięstwo w tej świętej walce z przestępcami gospodarczymi nie trzeba będzie długo czekać.

E. Feldman

Z PROMOCJI



Przemówienie gen. Komara



Promocja absolwentów OS KBW



Defilada ulicami Legnicy.

Foto M. Pawelek

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH W CHOJNOWIE

ogłasza wpisy do Dwuzimowej Szkoły Rolniczej na rok szkolny 1959/60. Przyjmowana jest młodzież od 16-18 do 25-letni lat z ukończoną 6-tą klasą Szkoły Podstawowej.

Program szkolny obejmuje:

Naukę o silnikach spalinowych, naukę jazdy na ciągnikach rolniczych (wraz z prawem jazdy), zagadnienia z weterynarii, naukę o roli i roślinohodowli, hodowlę zwierząt, język polski, matematykę.

Nauka rozpoczyna się 1-go listopada

Nauka i zakwaterowanie w internacie bezpłatne. Koszt wyżywienia wynosi 165 zł miesięcznie. Młodzież z pobliskich miejscowości może codziennie dojeżdżać do szkoły i wówczas nie ponosi kosztów wyżywienia. Dla wyróżniających się uczniów w nauce zapewnione są stypendia. Ukończenie Dwuzimowej Szkoły Rolniczej daje prawo wstąpienia do 3-letniego Technikum Rolniczego.

Do podania należy dołączyć: 1) życiorys; 2) świadectwo szkolne; 3) metrykę urodzenia; 4) zaświadczenie lekarskie; 5) 2 fotografie.

Podania i zapisy przyjmuje oraz bliższych informacji udziela Dwuzimowa Szkoła Rolnicza w Chojnowie, ul. K. Marksa Nr 2.

Dyrekcja

Dwuzimowej Szkoły Rolniczej

R-232

SPÓŁDZIELNIA PRACY GARBARSKO-KUŚNIERSKA

w Legnicy, ul. Środkowa 22, tel. 771

połącza swoje usługi w zakresie

garbowania skór

baranich, króliczych, nutrie, psy, koty, sarny, jelenie, kozy itp.

Wykonanie szybkie i dobrej jakości. Ceny zatwierdzone przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jednocześnie polecamy gotowe wyroby tzn. FUTRA MĘSKIE I DAMSKIE w dużym wyborze.

Sprzedaż prowadzi nasz sklep przy ul. ŚRODKOWEJ Nr 22.

Korzystajcie z naszych usług.

R-231

LEGNICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO

DRUKARNIA — w Legnicy, Pl. Mariacki 3

przyjmą zaraz do pracy

składacza ręcznego

Zgłoszenia osobiste lub pisemne prosimy kierować pod w/w adres do Działu Kadry.

Wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej, obowiązującej w przemyśle poligraficznym.

Wydawnictwo Prasowe „Wiadomości Legnickie“

zawiadamia, że wg. nowego cennika ogłoszeń, który obowiązuje od dnia 1 października 1959 r. CENY ZA OGŁOSZENIA w „Wiadomościach Legnickich“ są następujące:

- OGŁOSZENIA RAMKOWE:
 - 1 mm przez szerokość 1 szpalty w tekście 8 zł
 - 1 mm przez szerokość 1 szpalty za tekstem (na stronie ogłoszeniowej) 5 zł
- OGŁOSZENIA O PRZETARGACH:
 - obwieszczenia, komunikaty 60 zł
- PRACOWNICY POSZUKIWANI:
 - 1 wiersz przez szerokość 2 szpalty 40 zł
- NEKROLOGI:
 - 1 mm przez szerokość 1 szpalty w tekście 5 zł
 - 1 mm przez szerokość 1 szpalty za tekstem 4 zł
- OGŁOSZENIA DROBNE:
 - a) poszukiwanie pracy, oferowanie pracy przez osoby prywatne, poszukiwanie osób i rodzin zaginionych, zgubienie dokumentów lub przedmiotów — 1,50 zł — za słowo.
 - b) ogłoszenia o innej treści niż w punkcie „a“ 4 zł za słowo.

Zamówienia na ogłoszenia przyjmują akwizytorzy „Wiadomości Legnickich“ oraz Sekretariat Redakcji czynny w godzinach od 9-16-tej (w soboty od 9-14-tej).

Jednocześnie red. „Wiadomości Legnickich“ prosi wszystkich Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na rok 1960 już w m-cu października br.

Informujemy przy tym, że zamówienia na prenumeratę (wg cen podanych na stronie 6-tej) przyjmują nasi akwizytorzy ogłoszeń, Sekretariat Redakcji (w godzinach jak wyżej) oraz PUPIK „Ruch“ i listonosze.

Ogłoszenia drobne

Skradziono dokumenty osobiste na nazwisko Wilhelm Maks zam. Legnica, ul. Grodzka 29.

Zgubiono przepustkę Nr 138 do Zakładów Miejskich w Legnicy na nazwisko Maria Przysiężna. D-149

Zgubiono świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Hrubieszowie w roku 1956 na nazwisko Henryk Wisniewski. D-148

Zgubiono legitymację służbową wydaną przez Zakłady Miejskie w Legnicy na nazwisko Czarna Jadwiga. D-150

Zgubiono przepustkę Nr 205 do Zakładów Przemysłu Dzielnicowego im. Hanki Sawickiej w Legnicy na nazwisko Roman Fechner. D-151

Zgubiono dokumenty wystawione przez Wojewódzką Radę Narodową we Wrocławiu na nazwisko reżysjisty Joanny Gorell zam. w Legnicy, ul. Emilii Plater 9 m 10. D-152

Zgubiono przepustkę Nr 7010 do Huty Miedzi w Legnicy na nazwisko Mieczysław Puda. D-155

Różne

Kwotę złotych 100 otrzymaną od ob. Heleny Sekulskiej przekazuje na Fundusz Budowy Szkół. D-153 Wanda Mucha

Zamienie mieszkania 2 lub 3 pokojowe z wygodami w Gorzowie Wielkopolskim na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, ul. Jordana 7, I piętro. D-154

Za długi mego męża Franciszka Czepizyna nie odpowiadamy. Aniela Czepizyna. D-147

K. Sichulskiego: Bitwa pod Legnicą na wystawie w Jeleniej Górze

Ktokolwiek będzie w najbliższym czasie w Jeleniej Górze, niech nie zapomni odwiedzić Miejskiego Muzeum. Otwarta tam bowiem została ponownie, po przeniesieniu z lokalu przy ul. 1-go Maja, wystawa prac malar-
skich i graficznych Kazimierza Sichulskiego, znajdujących się w

posiadaniu córki artysty p. Kry-
styny Bialikowiczowej, mieszkanki
Jeleniej Góry.

K. Sichulski zaliczany jest do
najwybitniejszych przedstawicieli
impresjonizmu polskiego. Na po-
czątku bieżącego stulecia należał
do świetnie zapisanego w naszej
historii twórczości „Sztuka”,
które w imię hasła czystej i nie-

zależnej, a także narodowej sztuki
skupilo najwybitniejszych plasty-
ków polskich, jak J. Stasiński,
Pankiewicz, Wyspiański, Mehoffer,
J. Malarzewski, L. Wyczółkowski,
F. Ruszczyk.

Mieszkańców Legnicy poza oka-
zją zapoznania się z dorobkiem
znakomitego artysty, pociągnąć
musi na wystawę przede wszyst-
kim obraz olejny K. Sichulskiego
o potężnych wymiarach 1,95 x 3,8
przedstawiający historyczną bitwę
z Tatarami w 1241 r. Nie będą
teraz pracy tej szczególnie oma-
wiać. Zaznaczę tylko, że K. Si-
chulski obraz swój malował kilka
lat. Pracę zakończył w 1939 roku.
Dobrze się wie, że dzięki
organizatorom wystawy jelenio-
górskiej dowie się o jego istnie-
niu szeroki ogół i to w przede-
dniu niemal wielkich uroczysto-
ści, jakie się odbyły mają w 1961
roku jako siedemset dwudziestą
rocznicę bitwy pod Legnicą.

W związku z tymi sprawami
następuje szereg wniosków. Na
razie poprzestajmy na najłatwiej-
szym do realizacji i postaramy
się o pokazanie wystawy jelenio-
górskiej społeczeństwu legnickie-
mu.

T. Gumiński

W podaną figurę wpisać 29 wy-
razów w ten sposób, aby ostatnia
litera każdego wyrazu była równo-
cześnie pierwszą literą następnego.

Znaczenie wyrazów: 1) ludojad,
2) kapłan buddystów — lamitów,
3) czujny strażnik, 4) klucz otwie-
rający tajniki, 5) świetna — zwa-
szcza arabska, 6) kuzyn kationa,
7) część kościoła, 8) filmowy lub
sceniczny, 9) nie krzyżówka, 10)
słynna wróżka grecka, 11) bogini
przeznaczenia, 12) przeciwnik al-
truisty, 13) fioletowa odmiana kry-
ształu górskiego, 14) stado, 15)
planeta, pierwiastek, a w Legni-
cy — w Rynku, 16) napój bogów,
17) pierwszy wójt Legnicy, 18)
może być prasowa, 19) rzeka w
ZSRR, 20) ma dwa koła, 21) współ-
zawodnik, 22) instrument muzy-
czny, 23) rycerska, wojskowa, me-
dyczna, 24) głos żeński, 25) wino
eksportowe, 26) Mickiewiczowski
cymbalista, 27) twarda woda, 28)
przebudował zamek legnicki w XV
w., 29) płaz ognisty.

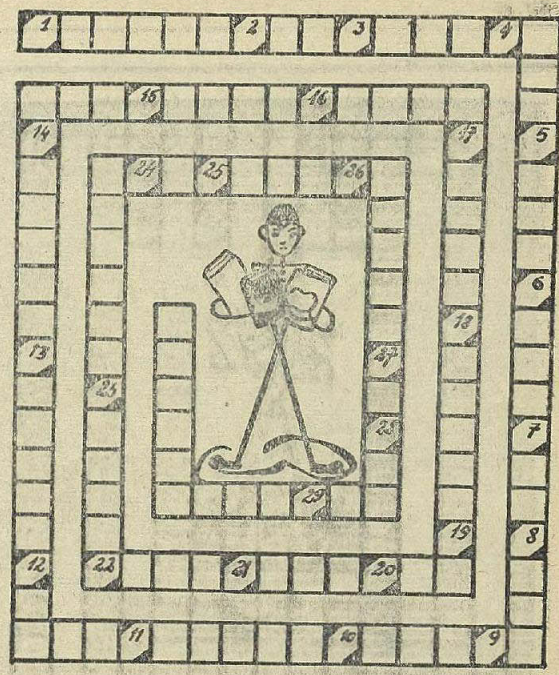
Nowak - Matuszczak

ROZWIĄZANIE LOTOGRYFU z Nr 33 (125)

Znaczenie wyrazów: 1) AK, 2)
Narwik, 3) żmija, 4) odwaga, 5)
Pyzdry, 6) Leon, 7) termos, 8) gro-
my, 9) nosić, 10) Circus, 11) Chile,
12) czelność, 13) afekt, 14) Negus,
15) pilność, 16) naiwna, 17) cyro-
18) czekam, 19) ylikitka, 20) atleta,
21) J. A.

Hasło brzmi: „Każdy legnicka-
nin czyta „Wiadomości Legnickie”
Nagrody książkowe wylosowali:
Maria Kawa Lubin Legnicki, Spa-
cerowa 10 i Teodor Zajac Legni-
ca, ul. Piastowa 39.

CIĄGÓWKA



„NOMA”

OKIEM GOSPODYNI

Dla pani jeszcze wystarczy...

Przeżywamy obecnie przejściowy co prawda, ale tym niemniej dotkliwy kryzys w zakresie zaopatrzenia w mięso, a tym samym w tłuszcz zwierzęcy i wędliny. Przyczyny tego stanu rzeczy znamy, bo zagadnienie to szeroko omawiała prasa, nie ma więc potrzeby po-
wtarzać się. Nie jest też zaskakujące zjawisko pewnej obsesji, dla każdej gospodyni domowej. Gorzej już, jeżeli zaczyna się zera-
wanie na bliźnich, ordynarna spekulacja, a wiemy, że są jeszcze niestety w naszym społeczeństwie jednostki, nie pomijające żadnej
okazji osiągnięcia brudnego zysku, nawet kosztem czyjejs krzywdy.
Znamy bardzo dobrze te charakterystyczne sylwetki, i to niestety kobiety, które o każdej porze dnia można spotkać w każdej kolejce, wędzarni, gdzie „coś dają”, wymieniające porozumiewawcze spojrze-
nia z takimi samymi członkami tajnego bractwa spekulantów.

Oto jeden z charakterystycznych obrazków. Do sklepu spożywcze-
go przywieziono smalec. W mgnieniu oka ustawia się kolejka kobiet. Biorą przeważnie po kilogramie, załatwiają swe sprawunki pod-
czujnym okiem całej kolejki, niespokojnie obserwującej skrzynkę stojącą na ladzie. W oczach każdej można łatwo wyczytać pytanie: „czy dla mnie starczy?”. Smalcu jest jeszcze sporo, lecz oto do-
lady podchodzi klientka, która przed chwilą opowiadała, że kupiła już w sklepie masarskim 2 kg tłuszczu, bo „więcej nie dawali”. Kolejka spogląda na nią z życzliwością, nie czując w niej konkurentki. I nagle, jak grom z jasnego nieba, pada żądanie.

— Pan mi zważy 5 kg. I jeszcze jedno kilo osobno.
Kolejka zaczyna falować, któraś z kobiet gorąco protestuje. Sprzedawca flegmatycznie waży obfitym bryłem białego tłuszczu i zwracając się do protestującej mówi:

— Co się pani martwi, dla pani starczy.
Istotnie, starczyło. Zabrakło jednak dla tej, która przyszła pół godziny potem. Był olej, oliwa, masło, czeres, owszem. Ale skrzynka po smalcu świeciła już pustkami.

Nie wierzę, żeby owa klientka kupowała taką ilość tłuszczu na własne potrzeby, choć zapewniała, że starczy jej tylko na trzy dni. I sądzę, że żadna z kobiet stojących w kolejce nie miałaby pre-
tensji, gdyby sprzedawca zaapelował do obecnych, by ograniczyli się do kupna 1 kilograma na raz, tak jak to robi obsługa w sklepach masarskich. Byłoby jakoś sprawiedliwiej, jakoś bardziej po ludzku. I chyba warto nad tym pomyśleć.

Argus

Z życia T-wa Przyjaciół Nauk

W związku z zalegalizowaniem przez Prezydium WRN statutu T-wa Przyjaciół Nauk w Legni-
cy, 21 września r. b. odbyły się wybory władz na okres 3 naj-
bliższych lat z tym, że co ro-
ku ustępować będzie 1/3 człon-
ków.

Zarząd ukonstytuował się na-
stępująco: prezes Tadeusz Gumiński,
wiceprezes E. Arkita, sekretarz
Jan Minkiewicz, skarbnik Eugen-
Nowak. Utworzono również ko-
misję w składzie: muzealna mgr
Tadeusz Gumiński, inż. M. Pawe-
łek, A. Zembrzuska; biblioteczna

— E. Arkita, kpt. E. Czelný, mgr
E. Kobzaj; naukowa mgr Fr.
Palka, J. Minkiewicz, I. Pressler
i T. Grochalski.

Siedziba T-wa mieści się przy
ul. Wojska Polskiego 5. Sekre-
tariat czynny we wtorki od godz.
16—18 i w piątki od 17—19.

Członkami zwyczajnymi lub ko-
respondentami mogą być osoby
fizyczne i prawne interesujące
się zadaniami T-wa i pragnące
się przyczynić do rozwoju i po-
pularyzacji nauki. Składka człon-
kowska wynosi od 20 zł rocznie,
wpisowe 5 zł.

Two dla osiągnięcia swych ce-
lów urządzać będzie posiedzenia
naukowe i odczyty, wystawy i po-
kazy z dziedziny nauki i sztuki,
wydawać prace i periodyki nau-
kowe o tematyce regionalnej, a
także rozstrząsać opiekę nad za-
bitkami przeszłości i kultury.
Ważną tradycją polskiego regionu le-
gnickiego. Terenem działalności
jest Legnica oraz powiaty: legnic-
ki, złotoryjski, lubiński i jawor-
ski.

Organizacje społeczne o po-
krewnych zainteresowaniach pro-
szą się o nawiązanie bliższej
współpracy z TPN w Legnicy.

bro.

fig.

Muzeum archeologiczne Ziemi Legnickiej

Plany prac archeologów pod w tym tygodniu otwarta zosta-
ła wystawa odczynionych eks-
kavacji w okolicy Grzybian są ponatów. Projektuje się również
coraz obfitsze. Obok osady typu otwarcie podobnej wystawy w
obronnego z okresu kultury lu- Legnicy, najprawdopodobniej w
tyckiej natrafiono na ślady cało. Miejskim Domu Kultury.
palnego cmentarza. W tym o mu-
zeum archeologicznym Ziemi Le-
gnickiej. Zamiast wysłać eks-
kavacji do muzeum wojewódz-
kiego, czy nie warto by je za-
trzymać w Legnicy. Wydaje nam
się, że nasze miasto stać na
własne muzeum zwłaszcza, że nie
dajemy wystawie na pokaz. Jeszcze nie zapowiada końca rewelacji

archeologicznych na Ziemi Le-
gnickiej. Przeciwnie, wszystko
wskazuje na to, że słynny Bisku-
pin znalazł godnego konkurenta,
a pracami archeologów w naszym
powiecie coraz bardziej zaczyna-
ją się interesować uczeni i to nie
tylko w Polsce.

O szczegółach dalszych badań
i odkryć archeologów w okoli-
cach Grzybian i Mierczyc poin-
formujemy czytelników w jed-
nym z następnych numerów.

bro.

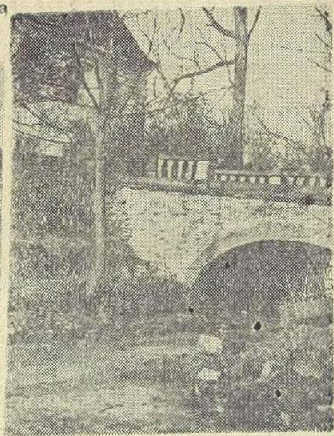
fig.

— Tu są jakieś dokumenty byłej parafii ewangelickiej —
mówi, wskazując wnekę w murze kościelnym. Księgi urodzeń,
zgonów, rachunki, protokoły... Cóż, kiedy czas nagli, reportera
nie stać na dokładne przewertowanie tych papierów. A szkoda,
bo to może być ciekawe. Na wielu dokumentach, m. in. z roku
1887, spostrzegamy kreślone zamasy, męskim charakte-
rem pisma „von Olszewski”. Chyba Alfred? Podpisz te, jak
miałem się dowiedzieć wkrótce, wzięły się tu stąd, że rodzina
Olszewskich sprawowała patronat nad kościołem w Kościelcu.

SPADKOBIERCY MAGNATA

Powiedziała nam o tym siostra Schinselowej, Emilia Kozako-
wa i jej ojciec Gutowski. Zresztą nie tylko o tym, ale i o wielu
innych ciekawych rzeczach. Trzeba bowiem podkreślić, że Kozako-
kowi ma doskonałą pamięć, mieszkała poza tym w Warmatow-
icach bez przerwy od 1926 do 1945 r. Dużo więc widziała i
słyszała.

W tej dobowce spoczywają
prochy rodziny Olszewskich.



Dostęp do zamku broni fosą,
przez którą przerzeczony jest ka-
menny most.

Foto Konrad

Zygmunt Antkowiak

(IV)

Ostatnia wola PANA Z WARMATOWIC

— Stara dziedziczka — mówi — ta, której mąż był Pola-
kiem, żyła jeszcze do 1945 roku. Pod koniec wojny wyjechała
gdzieś, opowiadano że poddała się jakiejś ciężkiej operacji i po-
tem nie wróciła już do zamku. Ale nie umarła wtedy, bo byłoby
ją przecież chowali w Kościelcu.

— Skąd pani wie, że jej mąż był Polakiem? — pytam, zwraca-
jąc jednocześnie kobiecie uwagę, że według polskich źródeł
Olszewskich, bodaj przez większą część swego życia, czuł się
Niemcem.

— Wszyscy tu przecież o tym wiedzieli i mówili. A nawet
jeszcze po wojnie Niemcy pokazywali znaną z zamku kroni-
kę rodu, gdzie pisało, że Olszewski to Polak. Ludzie go długo
wspominali, bo był podobno dobry dla robotników. A Bogdan,
że wdał się w ojca, więc go matka i siostra nie lubiły...

— Bogdan? Przecież pierwsze imię miał Bolesław?

— Może. Ale wołali go Bogdan. Widziałam go wiele razy.
Przyjeżdżał do domu. Czasem nawet na parę tygodni jak mu
matka pozwoliła.

— Jak to, pozwoliła?

— No tak, pan nie wie. Widzi pan, one zrobiły z niego
wariata.

Nie takiego zupełnie, ale trochę niebezpiecznego dla ote-
czenia. Ale gdzie on tam był wariat! Ludzie o tym głośno nie
mówili, bo się bało, wiadomo było jednak, że tu chodziło o spa-
dek. Majątek był przecież zapisany Bogdanowi... Oddały go
więc do jakiegoś zakładu dla umysłowo chorych. To był przy-
jemny chłopak. Wesoły, z fantazją. I ludzki. Przychodził do

obór, porozmawiał zawsze z parobkami. Kiedyś, pamiętam, nie-
żyjąca już moja siostra wróciła z pracy do domu i opowiadała,
że Bogdan rozmawiając z nią powiedział: „No, to wkrótce ja
tu już będę gospodarzem”. A wkrótce potem przywieźli go nie-
żywego. Chodził wtedy jeszcze do szkoły i byłam z innymi
dziećmi na pogrzebie. Pamiętam, że ani matka, ani siostra
w ogóle nie płakały po nim. I wszyscy wtedy szeptały, że to
one go wykończyły, aby córka, która wtedy była już mężatką,
mogła objąć majątek. Cóż, mogli to zrobić, mieli pieniądze...

— Siostra być może miała powód. Ale matka?

— Matka też go nie lubiła. Podobno dlatego, że był podobny
do ojca, nosił jego nazwisko, no i zawsze po ojcu był trochę
Polakiem.

— No, a Draga? Jak jej się wiodło?

— Jaka Draga?

— Siostra Bogdana.

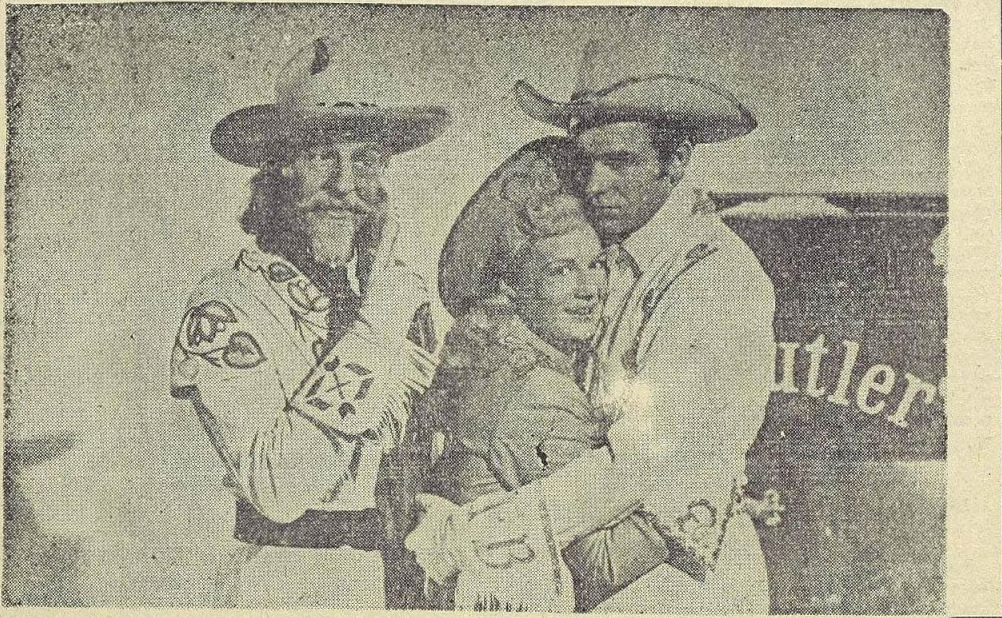
To ona przecież miała Dagmar na imię! Dobrze pamiętam.
Słowiańska Draga przeistoczyła się w nordycką Dagmar, pol-
skich imion i nazwiska jej brata nie umieszczono na trumnie,
ba, nawet zwłok męża i ojca, który „skompromitował” rodzinę,
nie sprowadzono z obczyzny... Dość jednoznaczna wymowa
mają te fakty. Ech, Mistrzu Henryku, pewnie nie przypuszcza-
łeś, że z Bülowami w spódnicach Ty właśnie masz do czy-
nienia!

— A jaki był stosunek Dagmar do Polaków?

— I dla Polaków i dla Niemców była niedobra. Ale gorsza
dla Polaków. Nawet Niemcy dziwili się. „Co ona chce od tych
Polaków — mówili — prawnia przecież dobrze a i ona sama
miała ojca Polaka”. A niemieckie dzieci ze wsi jak prowadziły
się z synami baronki, to zawsze im wypominały, że ich dzia-
dek był Polakiem...

Gdy otwarto testament Alfreda Olszewskiego, wdowa po nim,
Gabriela, drząc o spadek zapewniała Sienkiewiczowi o swej chęci
„spełnienia ostatniej woli zmarłego męża i wychowania dzieci
w miłości dla Polski”, wyrażając jednak obawę, „czy udałoby
się wykształcić syna i córkę tak, aby spełnić mogli ściśle
określone warunki”...

(Dokończenie za tydzień)



Na ekranach kin:

„KOLEJARZ”

Jeżeli powiemy, że film „Rekord Annie” prod. Metro Goldwyn Mayer USA otrzymał w 1950 r. „Oscara” za najbardziej udaną adaptację muzyczną, że muzykę do filmu skomponował Irving Berlin, a w tytułowej roli występuje Betty Hutton jako gwiazda cyrku Buffalo Billa — to właściwie nie pozostaje już nic innego jak pójść do kina „Kolejarz”, aby się sećnie zabawić.

„OGNIKO”

Nowy western z Burtem Lancasterem jako odtwórcą głównej roli, a jednocześnie reżyserem filmu „Traper z Kentucky” nie potrzebuje reklamy, aby sobie zapewnić murowaną frekwencję widzów od lat 7 do 100. Tym razem ujrzymy Burtę Lancastera w roli tramera, który na szlaku z Kentucky do Teksasu przeżywa wiele przygód i spotyka wybrankę swego serca. Burtowi dzielnie sekunduje młody Mac Donald w roli jego synka. Nawet surowi krytycy filmowi przyznają, że co jak co, ale bijatyki w „Traperze z Kentucky” są naprawdę godne rasowego westernu.

(A.)

Co? Gdzie? Kiedy?

* Międzynarodowe spotkanie w piłce siatkowej Liza reprezentacja Węgier — Sparta Legnica.
* W sali sportowej SO KBW przy ul. Świerczewskiego.
* We czwartek 15 października o godz. 17.30.

Spartę zasilili Zenon Kurpiós (Gwardia Wrocław) oraz Władysław Pałaszewski (AZS Wrocław). Zawody rozpoczną się punktualnie o godz. 17.30. Dojazd do sali sportowej SO KBW autobusami linii A. B. C.

Przedprzedaż biletów odbywa się w kasie Orbisu.

W przedmeczach spotkają się reprezentacje kobiece (młodzieżowe) Węgier i Polski.

—

Mistrzostwa lekkoatletyczne

W dniach 30.IX i 1.X br. odbyły się w Legnicy jesienne mistrzostwa juniorów w lekkoatletyce. Mimo b. trudnych warunków w przeprowadzeniu normalnych treningów, do mistrzostw zgłosiła się wyjątkowo duża ilość zawodników i zawodniczek reprezentujących barwy 9 szkół średnich. Organizacyjnie mistrzostwa wypadły b. dobrze, w czym duża zasługa studentów WSWF z Wrocławia, praktykujących w legnickich szkołach. Zawody te miały duże znaczenie dla legniczan, gdyż pozwoliły się zorientować w szan-sach w finałowym spotkaniu o tytuł mistrza Szkolnego Związku Sportowego, które odbędzie się w dniu 11 października we Wrocławiu. W półfinałowej rundzie wiosennej chłopcy legnicy pokonali słynny wrocławski MKS „Parasol”, dziewczęta przegrały.

Tym razem sądząc z wyników, legniczanki nie będą stały na straconej pozycji. A oto mistrzostwa legnicy:

Dziewczęta: 100 m. Rusinek (LO — I) 14,4, 500 m. Rusinek 11,35,0, sztaf. 4 x 100: Lic. Ped. czas 1,09,0, skok w dal — Thiel (Lic. Ped.) 4,40 m, skok wzwyż — Kamińska (ZSOd) 1,30 m, kula — Ziarko A. (Lic. Ped.) 9,28, dysk — Zabagło (T. Sp.) 23,45, oszczep — Twardowska (T. Sp.) 23,44.

Chłopcy: 100 m. Sznerch T. (Lic. Ped.) 11,8 sek., 200 m. Sznerch T. — 25,1, 400 m. Mroziak W. (T. Spoz.) 56,4, 800 m. Grywaczewski B. (Lic. Ped.) 2,12,0, 1,500 m. Grywaczewski (Lic. Ped.) 4,38,9, sztaf. 4 x 100 m. Lic. Ogólnokształc. czas 49,0 sek., sztaf. 4 x 400 m. — Zasad. Szkoła Zawod. czas 4,55,0, skok w dal — Sapielak A. (Lic. Ogól.) 5,79, skok wzwyż — Dyduk

B. (Lic. Ogól.) 1,55, trójskok — Sapielak A. 11,65, kula (5 kg) — Szumiński E. (Lic. Ped.) 13,56, dysk — Stępień T. (Lic. Ogól.) 33,53, oszczep — Waliński (Lic. Ogól.) 50,80.

Drużynowo wśród dziewcząt 1 miejsce zajęła Lic. Ped. 52 punktów przed Techn. Handlowym p. 34, Zasad. Szk. Krawiecką p. 39, Tech. Spożywczym p. 26. Wśród chłopców zwyciężyła Lic. Ogólnokształc. 90 przed Lic. Pedagogiczn. p. 84, Zasad. Szk. Zawodową p. 63, Tech. Samochod. p. 34, Lic. Ogóln. Nr II p. 31, Tech. Spożywczym p. 21. Zawody po raz niewiadomo który wykazały, że legnicka lekkoatletyka ma duże szanse rozwoju. Musi jednak przestać być traktowana po ma-cosiemu przez władze sportowe naszego miasta.

(J. J.)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Czarni niesłusznie stracili jeden punkt na rzecz Bielawianki 9:9

Pierwszy w bieżącym sezonie bokserkim mecz Czarnych na legnickim ringu w nowo odremontowanej sali odbył się przy udziale dość dużej ilości sympatyków tej dyscypliny sportowej.

Mecz stał na przeciętnym po-

ziomie i jedynie w wagach lżejszych było parę ciekawych walk. W sumie jednak Czarni przewyższyli swych kolegów z Bielawy i powinni byli mecz ten wygrać z podobnym wynikiem jak ze Switem Jelenia Góra.

Ze tak się nie stało jest to niewątpliwie winą szczególnie niedysponowanego w tym dniu sędziego ringowego p. Szturmf, który bez uzasadnienia w pierwszej minucie walki w wadze półciężkiej zdyskwalifikował obu zawodników jako nieprzygotowanych do walki pomimo, że w tym czasie wynik był 9:7 dla Czarnych z tym, że Czarni oddawali dwa punkty w wadze ciężkiej walkowerem W tej sytuacji wydawało się jasne, że sędzia ringowy zdecydował o wyniku całego meczu.

Można wprawdzie było mieć również zastrzeżenie do werdyktu sędziów punktowych w walce Fertek — Lach jest jednak rzeczą se-dziów ocenić walkę i dlatego w tej kwestii od dalszych komentarzy wstrzymuje się.

Trudno przewidzieć, jaki byłby

wynik walki w wadze półciężkiej, niemniej do podobnych sytuacji sędziowie nie powinni doprow-dzać. Wynik walk w/g kolejności wag był następujący: (na pierwszym miejscu zawodnicy Biela-wianki).

Oziębło zremisował z Matoszką Bezusko przegrał na pkt z Pa-radowskim.

Hajduk przegrał przez TKO z Górnikami.

Fertek wypunktował Lacha.

Sowa przegrał na punkty z So-kołowskim.

Usioł przegrał na punkty z Drezdem.

Kowaleczko wygrał przez TKO z Kulbitem.

Goroszko wygrał na punkty z Banderowiczem.

Oowski — Wiatrowski, walka po pierwszej minucie została przerwana przez sędziego ringowego na skutek nieprzygotowania obu zawodników do walki.

Kowalczyk zdobył punkt walkowerem z braku przeciwnika.

W. W.

Telefonem z boisk

DZIEWIARZ — JAWORZANKA 1:0 (1:0)

Dziewiarze powiększyli swój stan posiadania w tabelce rozgrywek w klasie A, odrywając się od swych przeciwników o 3 punkty. Do końca rozgrywek, pozostały jeszcze 3 zawody mistrzowskie, po to, żeby Dziewiarze mogli do końca rozgrywek utrzymać pozycję lidera musi on wygrać co najmniej dwa mecze.

Czy mu się to uda? Zważywszy, że ma jeszcze przeciwników w drużynach Łużyce Luban, Górnik Gorze i AKS Strzegom okazać się w najbliższym czasie. Wskazać jednak należy, że Dziewiarze muszą wziąć się w garść i pilnie wykonać treningi, gdyż zlekceważenie przeciwnika może ich drogo kosztować. Jaworzanka po mimo przegranej z Dziawiarzem, utrzymanie się w klasie A ma już prawie zapewnione.

PIAST LEGNICA — GÓRNIK THOREZ 0:2 (0:1)

Po odebraniu Łużyczanom 2 punktów na korzyść Piasta za grę nieuprawnionego zawodnika w drużynie Lubania, drużyna Piasta za ledwie parę dni cieszyła się awansem na drugą pozycję w tabeli rozgrywek.

Po niedzielnym meczu z Thorem wszelkie nadzieje ewentualnego awansu na pozycję lidera zostały rozwiane, a szanse w tym względzie zaprzeczono. Wprawdzie Kolejarze w niedzielę robili wszystko, żeby wygrać, ale wyraźnie im się to nie udało.

WŁÓKNIARZ GLUSZYCA — GÓRNIK ZŁOTORYJA 6:1 (3:1)

Nie powiodło się również i w tę niedzielę Górnikowi złotoryjskiemu, który przegrał w wysokim stosunku z Gluszcą.

Drużyna Włóknarzy była zespołem znacznie lepszym i wynik meczu jest pełnym odzwierciedleniem stosunku sił na boisku.

br.

SA JUŻ ODZNAKI SOP

Wszyscy ci, którzy mają za twierdzone legitymacje na Sportową Odznakę Piętnastolecia mogą zakupić odznaki SOP w punkcie Toto-Lotka przy ulicy Młynarskiej (obok małego targu).

Pełnomocnik SOP mgr H. Liedke

Tabela rozgrywek

na dzień 11.X 1959 r.

PIŁKA NOŻNA

Klasa A	Dziewiarz Legnica	—	Łużyce Luban
	Górniki Złotoryja	—	Piast Legnica
	Polonia J. Góra	—	Jaworzanka Jawor

BOKS

III liga	Kabewiak Legnica	—	Gwardia Wrocław
----------	------------------	---	-----------------

Brawo PKKF Złotoryja

Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej w Złotoryi przy pomocy działaczy wystąpił z pięknią inicjatywą zorganizowania rozgrywek piłkarskich dla młodzieży szkolnej.

Wielu z nas często obserwuje, jak młodzież okupuje różne place a nawet ulice, na których w zacichych bojach kopie szmaciankę, albo z trudem zdobywa piłkę.

Zorganizowanie przez PKKF w Złotoryi rozgrywek piłkarskich na prawdziwym boisku z prawdziwą piłką i z udziałem sędziego jest dużym przeżyciem i wspaniałą okazją zdobycia nowych, młodych adeptów sztuki piłkarskiej dla klubów.

Inicjatywa Złotoryi niewątpliwie podchwyczona zostanie przez inne powiaty naszego podokręgu Legnica — Lubin Legnicki, Bolesławiec i Jawor, gdzie zorganizowania takich imprez oczekuje młodzież szkolna.

Wspomniane rozgrywki przeprowadzane są od 21.IX do 15.X br. Artykuł na temat samych rozgry-

wek oraz osobny wywiad ze zwycięską drużyną zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

W. W.



KINA

PROGRAM BIEŻĄCY

BAŁTYK — 5 — 11.X — Winchester 73 — prod. USA — od lat 12.

PIAST — 5 — 8.X — Uwodzić — prod. węgierskiej — od lat 18.

9 — 11.X — Bitwa o ciężką wodę — prod. francuskiej — od lat 12.

KOLEJARZ — 5 — 11.X — Uśmiech nocy — prod. szwedzkiej — od lat 18.

OGNIKO — 5 — 11.X — Traper z Kentucky — prod. USA — od lat 12.

PROGRAM NASTĘPNY

BAŁTYK — 12 — 14.X — Włoka bitwa — prod. radzieckiej — od lat 7.

15 — 18.X — Dama z perłami — prod. NRF — od lat 16.

KOLEJARZ — 12 — 18.X — Rekord Annie — prod. USA — od lat 12 kolorowy.

PIAST — 12 — 18.X — Krzyż walecznych — prod. polskiej — od lat 18.

OGNIKO — 12 — 18.X — Traper z Kentucky — prod. USA — od lat 16.

Dyżury aptek

5.X — Matejki — tel. 971
6.X — Jaworzyńska — tel. 24-56
7.X — Dziennikarska — tel. 616
8.X — Powstańców — tel. 547
9.X — Polna — tel. 854
10.X — Matejki — tel. 971
11.X — Jaworzyńska — tel. 24-56

WIADOMOŚCI LEGNICKIE — redaguje zespół. Adres: ul. Rewolucji Październikowej Nr 1, tel. 406.

Wydawca: Prezydium MRN — MDK, Sekcja Prasowa. Wiadomości Legnickie. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia drobne przyjmuje sekretariat red. pokój nr 5. Wpłaty: NBP Oddz. Legnica 1620.98-72. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują oddziały KUP i K „Ruch”. Histo nosze i sekr. red. Warunki: mies. — 4,35, kwart. — 13,00, półroczna — 26,00, — 26,00, roczna — 50 zł.

LZPT zam. 2037/6 L-17

Nakład 8.500 form. B-2

AKCJA Jubiler

Zdzisław

Legnicki

(3)

— Ten?
— Nie.
— Ten?
— Nie...
— A może ten?
— Także nie.

Przerzucił wszystkie zdjęcia, ale żadne z nich nie było podobną złodzieja, który sprzedał dziś w hali zegarek ze sklepu przy ulicy Jasnej.

Major schował fotografie i poprosił kolejarza, by podał mu dokładny rysopis owego człowieka. Kolejarz zrobił to bardzo dokładnie. Opowiedział nawet, jaki krawat i jakie ubranie osobnik miał na sobie. Walczak podziękował, odprowadził go do drzwi i pożegnał.

Po wyjściu kolejarza major wezwał dwu swoich ludzi i polecił im sporządzić kombinowany portret na podstawie rysopisu, jaki zdobył przed chwilą.

Po upływie paru godzin przyniesiono mu żądaną podobiznę, zrobioną z wycinków fotografii różnych twarzy. Oczy wzięto z jednej, nos — z drugiej, brwi — z trzeciej. Tak samo postąpiono z brodą, włosami i ze wszystkimi szczegółami, składającymi się na całość ludzkiej fizjonomii.

To już było coś... To był ślad... Gdy do pokoju wszedł Marcki, Walczak rzekł, pokazując mu gotowe dzieło:

— Widzicie, poruczniku: tak mniej więcej wygląda ten, który okradł „Jubiler”.

— Trzeba to będzie sfotografować, odbić w

większej ilości egzemplarzy i rozesłać po kraju.

— Słusznie, zaimięcie się tym. Po wyjściu Marckiego usiadł i zamknął oczy. Miał już pierwszy ślad...

Po kilku minutach major Walczak wstał z biurka, zapalił papierosa i zaczął spacerować po pokoju. Nagle nienowalnym gestem (aż rozetrzął się dokoła, czy nikt tego przypadkiem nie widzi) uderzył się w czoło i niemal krzyknął:

— Przecież to jasne! Jedyna droga!

Podszedł szybko do telefonu, nakreślił odpowiedni numer i wydał polecenie. Był najgłębiej przekonany, że nie minie kilka tygodni, może nawet dni, a włamywacz wpadnie w ręce sprawiedliwości.

Nie wiedział jednak, że ten, którego poszukiwał, był nie w clemie bity...

* * *

Nazajutrz we wszystkich sklepach jubilerskich miasta K. i okolic oraz w sklepach komisyjnych pojawili się nowi pracownicy. Obsługiwali klientów, sprząkali lokale, wycierali szklę, zachwalali towar kuniaćmi i nawet targowali się. Ale żaden z interesantów nie przyznawałby, że są to ludzie obsługujący... krótkofalówki.

Po rozmowie z kolejarzem major Walczak ułożył sobie następujący plan działania: złodzieja ukradł po to, żeby spieniężyć, a skoro będzie chciał spieniężyć, musi wcześniej czy później starać się sprzedać „towar” nie tylko w hali, ale bądź w sklepie jubilerskim, bądź w komisie. Oczywiście nie będzie tego robił zawsze sam, lecz przy pomocy znajomych „koników”, pacerów... A ponieważ w rekach milicji i w każdym z obywateli sklepów znajdowały się oprócz prowizorycznego opisu dokładne wykazy i opisy skradzionych przedmiotów, zegarków i biżuterii, więc jeden drobny fakt, choć „uśmiał” nawet drobniemu naprowadzi milicję na ślad. Proste? Jak najbardziej...

Ale minął dni i mimo posuniętej do najszybszych granic czynności ze strony organów MO „krótkofalowców”, włamywacz nadal pozostawał nieuchwytny.

Na dobitkę w akcję wmieszało się nieporozumienie rozporządzenie, które opublikowała prasa miejscowa: że sklepy jubilerskie mogą skupować złoto i biżuterię, nie żądając od sprzedającego

żadnego dowodu. Walczak się pieklł: przecież to jest legalizowanie kradzieży, przecież złodzieja, który skradł przed godziną jakąś drogotę, rzecz, może w tej chwili pójść do pierwszego lepszego sklepu i bezkarnie bez najmniejszego podejrzenia zainkasować pieniądze!

Któżś dnia „krótkofalowiec” z jednego ze sklepów zameldował, że był świadkiem transakcji, która — jego zdaniem — powinna być uważana za podejrzaną: wchodził do jublera kobieta i chce sprzedać parę obrączek. Nie wyglądała na kobietę z miasta.

— Ja z tymi obrączkami, proszę pana — zwraca się do człowieka za ladą. — Na złom, proszę pana. Ile dostanę?...

Jubiler spojrzał na klientkę i wymienił cenę. Zgodziła się bez wahania, wzięła pieniądze i wyszła.

To właśnie wzbudziło podejrzenie. Wpomyślna kobieta nie zachowywała się tak jak osoby, które bardzo i natychmiast potrzebują pieniędzy. A poza tym — który z rozsądnych ludzi będzie nawet w trudnej sytuacji sprzedawał bez wahania taką cenną i tak łatwą do zdobycia rzecz, jak obrączki, po cenie złomu? Przecież prywatnie dostanie wiele więcej, niż opiewa państwowa „złomowa” cena.

To było dziwne. Dlatego pozostali „krótkofalowcy” otrzymali dokładny rysopis kobiety, która sprzedała obrączki.

Minęło znowu kilka dni... I oto z następnego sklepu jubilerskiego nawiązała meldunek, że ta sama kobieta, tylko inaczej ubrana, przyszła sprzedać koleżki.

Major Walczak, który przyjął meldunek, zastanowił się krótko i nolał:

— Na razie zostawić... Niech się ośmieli. Jeżeli ma więcej przewidzieć z pewnością jeszcze nie jeden raz z towarem. Tak też się stało.

Już następnego dnia ta właśnie kobieta, ubrana tak jak wtedy kiedy sprzedała obrączki, weszła tym razem do sklepu komisyjnego i położyła przed zdumionym kierownikiem sklepu niewielką kółkę złota wartości co najmniej kilkuset zł. słowy złotych. Kierownik sklepu otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Skąd u tak niepozornej, wylądającej osoby tak drogotę rzecz? No, ale cóż, klient jest panem...

(Dalszy ciąg za tydzień).